

# WIAS

W NUMERZE

R. GERBER — „Proletariat” w sprawie chłopskiej  
M. THOREZ — Front Ludowy  
A. VENCLOVA i M. TANK — Wiersze  
M. JANION — Boy o Mickiewiczu J. JELONEK—Moje życie J. POĞAN—Sylwetki  
M. ŻMIGRODZKA — Mickiewiczologia i przyczynki M. GAŁAJ—Na wspólnej łące

## tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

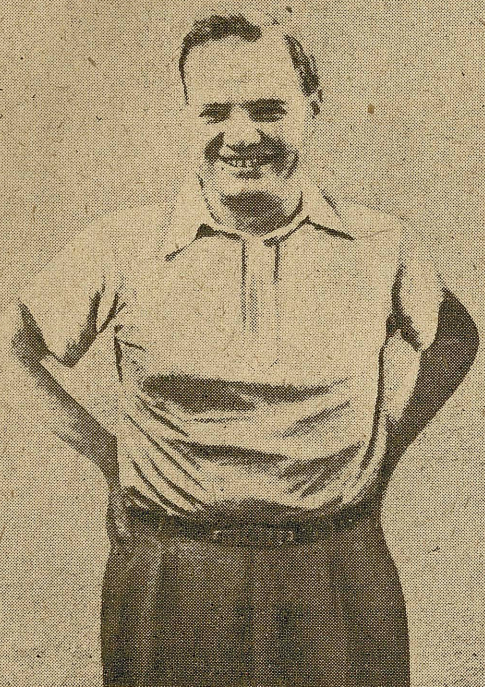
Warszawa, dn. 12 lutego 1950 r.

Nr 6 (237)

EDMUND NIZIURSKI

## SYN LUDU\*)

### FILS DU PEUPLE



ÉDITIONS SOCIALES

I.

WE Francji o francuskich przywódcach socjalistycznych mówi się: „niczego się nie nauczyli a wszystko zapomnieli”. Ci „zapominalscy” ludzie rządzą dziś Francją, według przedwojennych przepisów. Tocz wojnę kolonialną (tym razem w Wietnamie), stosują nadal politykę nienawiści i oszczerstw w stosunku do Związku Radzieckiego i Polski Ludowej, wyprzedzają Francję kapitalistami zagranicznymi (stały klient Wuj Sam) i pakują z reakcyjnym rządem niemieckim (Heil Adenauer!). Zapominalscy zapomnieli jednak i o tym także, że tak jak świat dzisiejszy nie jest światem sprzed dwudziestu lat tak i Francja dzisiejsza nie jest dawną Francją. Nie tylko dlatego, że nie jest to już Francja niezależna, lecz ujarzmiona kolonia obcego imperializmu ale i dlatego, że nie mają więcej do czynienia z biernym i bezbronnym ludem francuskim. W ciągu lat międzywojennych i w czasie ostatniej wojny pracujące masy Francji zorganizowały się, skupiły i wychowały. Polityka reakcyjnego rządu nigdy jeszcze nie była tak obca i wstrętna ludowi francuskiemu jak dziś. Trzydziestoletnia, wytrwała walka Komunistycznej Partii Francji wydała owoce.

Przebieg tej walki stanowi treść jednej z najpopularniejszych we Francji książek „Fils du Peuple” Maurice Thoreza.

„Fils du Peuple” jest biografią polityczną równie daleką od wzorów Plutarcha, jak od typu biografii mieszczańskiej. Wyróżnia ją rola, jaką w niej spełnia bohater — autor, Juliusz Cezar choć opisywał swoje czyny w trzeciej osobie (nie robił tego zresztą przez skromność), potrafił uczynić ze swojego „ja” punkt centralny i sprężynę historii. „Fils du Peuple” jest autobiografią nowego typu — autobiografią socjalistyczną.

Thorez — wychodzi z założenia: pisanie o sobie ma tylko wtedy sens, o ile nasze prywatne życie w jakimś dostatecznie dużym stopniu odzwierciedla życie społeczeństwa w jego rozwoju — o ile na kanwie własnego życia potrafimy pokazać sprawy bardziej ogólne, społeczne.

Co więcej, w książce Thoreza w miarę jego angażowania się w ruch robotniczym obserwujemy stopniowe zanikanie żywiołu osobistego w potoczny, lub ściślej, mieszczańskim tego słowa znaczeniu — żywiołu egotycznego. O ile w dwu pierwszych rozdziałach czytelnik dowiaduje się stosunkowo dokładnie, gdzie Thorez się obracał, jak spędzał czas, co czytał — w dalszych rozdziałach biografia staje się monografią francuskiej klasy robotniczej a zwłaszcza KPF.

Biografia Thoreza, jako biografia polityczna ma szczególne powody do takiego ustawienia sprawy. Nie mniej, wydaje się jednak, że ujęcie Thoreza jest i z punktu bardziej ogólnego słusne. Ma swój głębszy sens i rację. Jeśli bowiem o wartości naszego życia decyduje nasza praca i dzieło, najlepszą metodą biograficzną będzie pokazanie tej pracy i tego dzieła. Ono mówi za nas najprawniej, najciekawiej i najbardziej rzeczowo.

II.

Urodzony w 1900 roku Thorez należał do tego pokolenia francuskiego

proletariatu, które dojrzewało w ogniu pierwszej wojny światowej, którego wejściu w życie towarzyszyły odgłosy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i odrodzenie ruchu robotniczego w szeregach III Międzynarodówki. Ciekawa i prosta zarazem jest droga Thoreza z smutnego osiedla górniczego w Północnym Zagłębiu — do pozycji przywódcy pracujących mas Francji. Awans polityczny syna ludu — Thoreza to zarazem symbol awansu politycznego najszerzszych mas pracujących Francji, jaki przyniosła Partia Komunistyczna.

Życie proletariatu było mu bliskie, gdyż było to jego własne życie. Wspomnienia z lat dziecięcych to wspomnienia katastrof górniczych (z których pamięta się zwłaszcza ta w 1906 r., gdy w kopalni Courrières zginęło 1800 ludzi), bezrobocia i głodu, strajków, manifestacji i represji policyjnych.

Edukację społeczną przechodzi Thorez na najcięższych — w warunkach kapitalizmu — pozycjach klasy pracującej — w górnictwie.

Zachodziło wtedy wiele zjawisk, których młody chłopiec nie rozumiał: między innymi dlaczego górnicy, mając wspólnego wroga, kapitalistę, biją się między sobą, dlaczego dwa związki zawodowe tracą siły na wzajemne zwalczanie się.

W czasie rozruchów „głodowych” przeciwko drożyznie Thorez, jako mały urwis wraz z innymi chłopakami brał udział w niszczeniu straganów.

W tej „zabawie” dorosli nie byli mądrzejsi od dzieci. Pozbawieni rewolucyjnej nauki nie wiedzieli, gdzie szukać prawdziwego wroga. Swoją gniew wyładowywali na przekupniach marchwi.

„Nie mogliśmy jeszcze zrozumieć wtedy — pisał Thorez, że odpowiedzialnymi za zwykłe koszty utrzymania byli wielcy kapitaliści, spekulanci, którym jeszcze raz udało się zwrócić gniew spóżywców na drobnych handlarzy, sklepikarzy, lub cudzoziemców”.

Przykład tych spontanicznych, żywiołowych odruchów zrozpaczonych mas, na ślepo wymierzających ciosy w głębokiej niewiedzy istotnych przyczyn zła i właściwego oblicza wroga — doskonale uoświadcza znaczenie naukowej teorii marksizmu-leninizmu dla organizowania i rozbudzenia świadomości mas.

Pokazuje też, jakie niebezpieczeństwa zagrażałyby ruchowi robotniczemu bez drogowskiego Rewolucji Październikowej.

Wojna światowa była nowym etapem w rozwoju świadomości klasowej Thoreza. Była ona również nowym etapem w rozwoju ruchu robotniczego we Francji. Przeżył i doświadczenia młodego górnika Thoreza z tego okresu to zarazem przeżycia i doświadczenia całego proletariatu francuskiego. Thorez był przeciw jego typowym przedstawicielem. Uchodząc wraz z dziadkiem z zagrożonego przez Niemców zagłębia Nord, Thorez zostaje ewakuowany do departamentu de la Creuse, do wsi Clugnat. Pracując jako parobek, zapoznaje się Thorez z życiem i pracą chłopów i dochodzi do wniosku, że — „chłop jest bratem robotnika, bratem nieszczęśliwym jak on, wyzyskiwanym i gnębionym jak on i jak on jest ofiarą przeznaczoną na wielką masakra wojenną”.

Lecz la Creuse była nieurodzajna. Czy głównym powodem nędzy chłopca jest jakość gleby? Problem ten wkrótce rozwiązał sam Thorez podczas pobytu w żyznej i urodzajnej Pikiardii. Okazało się, że to bogata ziemia zamieszkuje ubodzy ludzie; wszędzie bowiem panoszył się ten sam wyzysk człowieka przez człowieka.

W departamencie de la Creuse po raz pierwszy spotyka się Thorez z ruchem socjalistycznym wśród chłopów. Nosicielami idei socjalistycznych na wieś byli najbardziej chłopi, którzy nie mogąc żyć ze swego kawałka ziemi wędrowali co rok na kilka miesięcy do Paryża, gdzie pracowali jako murarze i gdzie zapoznawali się z ruchem robotniczym. Od takiego starego murarza odbiera Thorez pierwszą naukę o proletariacie — stosunku do wojny. Dowiaduje się o konferencji w Zimmerwaldzie i Sztokholmie i znajduje sformułowanie i rozwiązanie zagadnień, które go dręczyły: „w toczącej się wojnie imperialistycznej nie chodzi wcale o obronę ojczyzny, lecz o kłótnie między rozbójnikami kapitalistycznymi, którzy chcą powiększyć swe terytoria wzajemnym kosztem, którzy kłócą się o podział kolonii”.

Na własnym przykładzie pokazuje Thorez jak dużo może bystry obserwator nauczyć się od życia w każdych warunkach w jakich go los postawi. Książka pokazuje jednak zarazem, jak ciężko byłoby młodym człowiekowi wyciągnąć właściwe i słuszne klasowe wnioski bez pomocy marksizmu-leninizmu.

W tym czasie dochodzi do Thoreza wieść o wybuchu Rewolucji Październikowej. Thorez przyjmuje ją z entuzjazmem i jednocześnie szuka kogoś, kogo mógł pojąć o istocie i znaczeniu tego, co stało się w Rosji. Nie była to łatwa sprawa. Dzienniki i broszury reakcyjne prześledziły się w kampanii oszczerstw i kłamstw, mitych na rewolucję.

W pobliskim Amiens istniała co prawda grupa „dość wpływowych anarchistów, ta jednak nie rozumiała nic z rewolucji rosyjskiej”.

Rewolucja Październikowa i odrodzenie ruchu robotniczego w szeregach Komunistycznej Międzynarodówki to punkty zwrotne w życiu młodego Thoreza. W rok założenia III Międzynarodówki Thorez wstępuje do Partii. Partia socjalistyczna znajdowała się wtedy w ogniu dyskusji i walk o ustosunkowanie się do III Międzynarodówki. Thorez

stał z miejsca po stronie zwolenników Lenina.

III.

Analizując drogę, jaką przebyła KPF w ciągu trzydziestu lat swego istnienia z łatwością można wyśledzić, że towarzyszyły jej nieodłączne walka o jedność klasy robotniczej i walka o pokój.

Polska klasa robotnicza potrafi już dziś w pełni ocenić dobrodziejstwo jedności ruchu robotniczego, bez której marsz do socjalizmu staje się niemożliwy. Wiemy również, że zjednoczenie organiczne dokonało się poprzez jedność działania i walkę ze wszelkimi przejawami oportunizmu i reformizmu. Dlatego walka KPF od zarania jej istnienia o jedność proletariacką jest zrozumiała. KPF nieraz wyciągała rękę do partii socjalistycznej z propozycją wspólnej akcji, wychodząc z założenia, że jedność działania jest niezbędnym etapem na drodze do jedności organicznej. Z tej też koncepcji zrodziła się idea francuskiego Frontu Ludowego. Dzisiaj z perspektywy lat walka o Front Ludowy i historia tego frontu stanowi jedno z najbardziej ciekawych i pouczających doświadczeń ruchu robotniczego.

Thorez przytacza fakt, świadczący o mieszczańskim wrogim nastawieniu przywódców socjalistycznych do propozycji jedności nawet w tak „niewinnej” dziedzinie jak walka o pokój. Kiedy w 1932 r. miał się odbyć zorganizowany przez działaczy komunistycznych (między innymi przez Henri Barbusse’a i Romain Rollanda), Kongres Pokoju w Amsterdamie, przywódcy socjalistyczni zabránili swym działaczom wzięcia w nim udziału pod rygorem wykluczenia z partii.

Front Ludowy dzięki wysiłkom komunistów udało się zmontować dopiero w 1936 roku, dosłownie w ostatniej chwili, kiedy w miastach francuskich grasowały już zbrojne bandy, faszystowskie, z osławionymi Croix de feu, na czele i kiedy wyniszczonym długotrwałym kryzysem robotnikom burżuazja zacisnęła pętlę niespotykanego dotąd wyzysku.

Stała się wtedy rzecz znamienna. Socjaliści, którzy, jak długo to było możliwe bez narażania własnej skóry wykreślić się od sojuszu z komunistami, gdy sojusz stał się nieunikniony — nagle i nieoczekiwanie zaproponowali jedność organiczną! (sic!)

JERZY LOVELL

### Śpiew nad Marsylią

I. WIECZÓR W MARSYLII

Melodie ciche, fale śpiewu,  
omdlały wieczór w oknach domów —  
przejdź tedy, Mario, po kryjomu,  
omiń ten wieczór, omiń niewód  
melodii cichych, fali śpiewu —  
przejdź tedy, Mario, po kryjomu.

— Towarzysz Thorez rzekł: iść trzeba  
przeciw rozpacz, przeciw wojnie;  
po dzień spokojny, po kęs chleba  
słodki jak wieczór, jak śpiew wolny.

Nie masz wolnego śpiewu, Mario,  
w Francji słonecznej, w domu twoim —

II. DEMONSTRACJA

Czerwony sztandar. Niebo w ogniu.  
I cisza twarda, cisza ciężka.  
W wieczornym cieniu krętych ulic  
bunt tysiące mieszka.

Słowo „pokój” głośniejsze od salw,  
słowo „chleb” głośniejsze niż czołgi —  
niech pęknie cisza śpiącą słoń,  
niech sztandar tryśnie ogniem!

Jesteś na czele braci gniewnych,  
Mario o palcach skłutych igłą —  
za tobą Francja wezbrana gniewem,  
za tobą Francja wezbrana siłą!

Fabryki mówią — mówisz ty,  
robotcza woła wieści gołąb.  
Ponad Marsylią białym skrzydłem  
wyrasta śpiew,  
wyrasta wolność.

III. EPILOG

Ręce twarde, ręce mocne,  
ręce sprawne, prędkie i celne —  
z was rosną miasta, armie i kłosy,  
z was wschodzi siła — pokój wszędzie.

Ręce twarde, ręce robotcze,  
ręce na kółkach maszyn i dźwigniach —  
z was wszędzie słońce dni coraz bliższych:  
socjalistyczna ojczyzna.

Komuniści odmówili, obstając przy jedności działania. Gra bonzów socjalistycznych była dla nich jasna. Inspirowani jak zwykle przez wroga klasowego usiłowali nawet ten moment wykorzystać bezpośrednio dla swoich wąskich celów partyjnych (a w istocie antyrobotniczych, dywersyjnych). Chodziło o to by, rozbici od wewnątrz ruch komunistyczny. By umożliwić przedostanie się do zjednoczonej partii — elementom oportunistycznym lub zgola reakcyjnym i wchłoniąc politycznie komunistów. Taktyka była ta sama co i polskich ugrupowań oportunistycznych w okresie przed zjednoczeniem partii robotniczych. Połączyć się nie na rewolucyjnej leninowskiej platformie, lecz mechanicznie, za cenę zejścia z rewolucyjnej drogi marksizmu-leninizmu.

Front Ludowy postawił program umiarkowany, który nie wychodził poza ramy parlamentarne, ani poza cele, które formalnie tkwiły nawet w ideologii radykałów. Mimo zwycięstwa wyborczego, ten umiarkowany program w większej części pozostał martwy.

Zastanawiając się nad przyczynami niewykonania programu Thorez dochodzi do wniosku, że stało się to na skutek stanowiska partnerów Frontu Ludowego, przywódców socjalistów i radykałów. Panowie ci od samego początku mimo obłudnych zapewnień uważali Front Ludowy za rodzaj trawki wyborczego. Z chwilą, gdy wybory przyniosły im potrzebne mandaty zaczęli robić wszystko, by nie dopuścić do zrealizowania programu, który w ich zamierzeniach był tylko przynętą dla mas.

Metody tej dywersyjnej akcji są znane i zasługują na uwagę. W pierwszym rzędzie zdradcy ludu starali się za wszelką cenę nie dopuścić do aktywnego udziału we froncie

kalnych ujawniła się szczególnie jasną w dziedzinie polityki zagranicznej. Zasada nieinterwencji w Hiszpanii, która pozwoliła na ujarzmienie bratniej republiki hiszpańskiej przez faszysty i w konsekwencji przyniosła osaczenie Francji, to pierwsze owoce tej haniebnej i zgubnej, antyfrancuskiej polityki.

Ostateczne rozbicie frontu ludowego przypieczętowało Monachium.

Jakże komiczną i tragiczną zarazem figurką z szopki politycznej wydaje się dziś Daladier razem ze swoim śmiesznym kolegą Chamberlainem, który wychodząc z samolotu po powrocie z Monachium zawołał: „Przywołaj pokój jednemu pokoleniu!” W rzeczywistości polityczny głupiec przywołał wojnę. Okrzyk ten wejdzie do katalogu przysłów politycznych i będzie używany na oznaczenie krańcowej ślepoty politycznej i szczytu politycznego oszustwa.

Jedynie komuniści już wtedy zdezaszowali z całą jaskrawością istotę Monachium i nie pomylili się ani na jotę. Wtedy, gdy socjalista Blum płakał z radości, i dzielił ją kordialnie z faszystami, Gabriel Peri rzucił pod adresem rządu: „Nie chciejcie tego imieniem pokoju! Pokój nie ma nic wspólnego z tym triumfem egoizmu klasowego... Podpisaliście cyrograf klęski na półwiarowanym ciebie wolnego ludu. To właśnie przeciwko wam podejmijmy teraz walkę o pokój”.

20 września 1939 r. reakcyjny rząd zdelegalizował Partię Komunistyczną i zakazał jej wszelkiej działalności. „Humanité” została zawieszona. Oto jak wielka była penetracja faszystów we Francji i jak wielka zdrada oportunistów. Nawet „socjalista” Blum oddał hołd reakcji w pełnym satysfakcji artykule w „Populaire”. Rozwiązano Partię Komunistyczną.



Cztery pokolenia bojowników. Camél'nat, Cachin, Vaillant-Couturier i Thorez.

ludowym mas pracujących. Starali się nadać mu charakter wyłorcowego zbliżenia „wierzchółków” partyjnych, które później jeszcze więcej oddalały się od siebie, jak nagłe tu sobie na moment a potem puszczono wolno szczyty drzew. Blum i całe dobrane towarzystwo socjalistów i radykałów lekako się panicznie mas. Lekako się najniższemu udziału mas w aktywnym ruchu. Przed wyborami — opowiada Thorez — mieli pretensje do Partii Komunistycznej, że niezależnie od układów z przywódcami partyjnymi, zwraca się ona z wezwaniem jedności bezpośrednio do szeregowego członka ich partii. Po wyborach wystąpili stanowczo przeciw organizowaniu w fabrykach i wsiach komitetów Frontu Ludowego. Za ich sprawą nie doszło także do zwołania Kongresu Narodowego Frontu Ludowego, w którym mieli wziąć udział delegaci wybrani przez masy. W ten sposób Front Ludowy pozbawiony został społecznego, ludowego, niepartyjnego organu, któryby kontrolował wprowadzanie programu w życie.

Były i inne przyczyny przeszkód na drodze realizacji programu. Zwycięstwo Frontu Ludowego nie zmieniło samo przez się typowo kapitalistycznej struktury kraju. Gospodarka Francji trzęsła nadal „200 rodzin” kontrolujących całkowicie 200 największych spółek akcyjnych w podstawowych gałęziach gospodarki narodowej. Ta potęga trzymała w szachu rząd składający się z socjalistów i radykałów, którzy od dawna uprawiali politykę wrastania w kapitalizm oczywiste przez kieszenie kapitalistów.

Front Ludowy i jego dzieje okazują się dostatecznie wyraźnie, jak trudno w warunkach kapitalistycznej republiki nawet uzyskawszy zwycięstwo wyborcze zrealizować choćby najskromniejszy program reform społecznych i gospodarczych na drodze parlamentarnej.

Zdrada Frontu Ludowego przez

przywódców socjalistycznych i radykałów, ponieważ mówiła prawdę o sytuacji i wskazywała na środki wyjścia — ponieważ ona jedna, tylko zdolna była realnie przeciwstawić się agresji.

IV.

Walka o pokój przewija się przez całą drogę Partii Komunistycznej jako konsekwentnie przeprowadzony punkt programu. Tak jak dziś partia ta występuje przeciwko wojnie w Wietnamie i przeciw agresywnym paktem inspirowanym przez USA, tak od zarania swojego istnienia występowała ostro przeciwko białej interwencji w Związku Radzieckim, przeciwko wojnie w Maroku. Walka o pokój była naczelnym założeniem Frontu Ludowego... Lecz właśnie dlatego, że komuniści naprawdę chcą pokoju, muszą wypowiedzieć z całą stanowczością wojnę wojnie i to ich różni od pacyfistycznych frazeologów. Dlatego sprzeciwiali się zbrodni nieinterwencji w Hiszpanii i polityce monachijskiej handlowania wolnością narodów. W czasie ostatniej wojny komuniści francuscy organizują jedyny, rzeczywisty ruch podziemny we Francji: Francs Tireurs i Partisans.

Stała się rzecz pozornie paradoksalna. Ci, których odsadzano od patriotyzmu, ci którzy występowali przeciwko wojnie, podczas okupacji wykazali największą hart ducha i największą miłość ojczyzny, byli najdzielniejszymi żołnierzami — oni ocalili honor Francji. Bowiem ich walka o pokój nie miała nic z bezdusznego doktrynerstwa. Potrafili przeprowadzić ścisłą granicę między pojęciem wojny imperialistycznej i wojny wyzwolenczej.

Zdumiewający jest stały rozkwit KPF, która w ciągu krótkiego okresu istnienia, stała się rzeczywistie awangardą klasy robotniczej i naj-

(dokończenie na str. 2)

\*) Maurice Thorez Fils du Peuple, Editions Sociales, Paris 1949.



W lutym 1848 r. burżuazja francuska obaliła tron orleański — ustanawiając republikę parlamentarną. Rewolucji nie dokonała jednak własnymi rękami. Zamiast niej walczył lud paryski. Ale niemalże natychmiast po rewolucji stało się oczywiste, że lud paryski nie zadowolony był z burżuazyjnej republiki. Wysunął hasło zapewnienia robotnikom pracy. Rozlegają się nawet głosy, domagające się republiki socjalnej. Ale burżuazja nie zamierza przekroczyć granicy republiki parlamentarnej. Utworzono natomiast warsztaty narodowe, które, według intencji burżuazji, służyły sprawie rozbięcia i rozerwania państwa proletariatu. Na ulicach ustawiano drzewa wolności, wokół których bawili się co prawda również lud — które jednak nie znamienną wolność ludu. Nikt jednak z burżuazyjnych ministrów nie zamierzał wypełnić postulatów proletariatu.

A położenie robotników pogarszało się bezustannie. W czerwcu tegoż roku głośno rzucił robotników na barykady. Burżuazja ze strachu i nienawiści — starała się zbezczeszczyć i oszalać wielki i pierwszy w historii, samodzielny zbrojny poryw proletariatu. I odtąd historiografia burżuazyjna użyła niemal atrymentu i obłądki, by oczernić paryskie powstanie czerwcowe.

Ciekawą książką Jeana Dautry'ego „Histoire de la révolution de 1848 en France” (Historia rewolucji 1848 r. we Francji) jest wierny i głęboki obrazem Wiosny Ludów we Francji. Rozdział, który z tej książki poniżej zamieszczamy, mówi o wielkim bohaterstwie robotników, którzy po raz pierwszy podnieśli broń przeciw burżuazji. Jest to rozdział tym ciekawszy, że poparty materiałami wywodzącymi się ze środowiska burżuazyjnego.

REDAKCJA

## SYN LUDU

(Dokończenie)

większą partią kraju. A przecież musieli pokonywać przeszkody, jakich nie znalazła żadna inna partia we Francji. Od początku swego istnienia miała przeciwko sobie zwarty blok partii reakcyjnych, począwszy od prawicy a skończywszy na oportunistach socjalistycznych. Żadną partię nie obrzucało takimi masami oszczerstw i nienawiści. Ale też nie należało się dziwić sukcesom komunistów francuskich. Oni jedni posiadali naukę, ścisłą i wypróbowaną w praktyce teorię zwycięskiej walki o lepszy świat: marksizm-leninizm. Oni jedni reprezentowali konkretny i jasny program. W ciągu gu trzydziestu lat robotnik francuski przekonał się, że tylko ta partia stoi nieugięta na straży jego interesów.

Czołowa rola, jaką komuniści odegrali w walce o wolność Francji, zaufanie do nieskazitelnego uczciwości ich przywódców, wyniki efektywne pracy i walki komunistów — wszystko to w dziedzinie ustawodawczej jak i wszędzie tam, gdzie komuniści mają możliwość realizować swój program (np. w miastach o radach miejskich z większości komunistyczną), wszystko to wzmocniło autorytet Partii Komunistycznej w latach powojennych i przyniosło coraz większe zwycięstwa wyborcze. Obecnie Partia Komunistyczna jest największą partią francuską i posiada 30 proc. deputowanych w Izbie.

Hart swój partia komunistyczna zdobywała nie tylko w upornej walce o socjalizm z wrogami wewnętrznymi, lecz przede wszystkim przez ustawiczną czujność wewnątrz partii i przez wyłączenie od zasadniczej linii marksizmu-leninizmu, tak w kierunku oportunizmu jak lewactwa.

Niebezpieczeństwo lewactwa wy stąpiło szczególnie ostro podczas pobytu Thoreza w więzieniu 1930 roku. Wytworzyła się wtedy w Partii niezdrowa „atmosfera koszar”, oderwanie od dół partijnych. Partia przypominała zebranie „buzi zamkniętych na kłódki”, zamknięta płodna krytyka. W praktyce to oderwanie się od mas objawiło się w ich pojęciu „discipline”, w „romantycznej pogardzie dla codziennej rzeczywistości”. Zapoznano naukę Lenina o taktyce proletariackiej, zapomniano, że polityka jest art du possible. Odrzucono doraźne, małe żądania mas pod bezdusznym hasłem „walka o bełszyty skofczyła się”.

Siłę Partii Komunistycznej stanowił także jej głęboki realizm, trzeźwość polityczna, konsekwencja, wierność idei Lenina — Stalina. Żyjąc w warunkach kapitalistycznych, w ustroju parlamentarnym Partia Komunistyczna, nie tracąc ani na chwilę z oczu zasadniczego celu przebudowy społecznej w duchu rewolucyjnym, potrafiła zająć się o codziennym, bieżące potrzeby robotnika i wywalczać konsekwentnie na drodze parlamentarnej jego „małe” prawa. Potrafiła też w przełomowych okresach wykazać dużą elastyczność taktyki przy niewzruszalności zasadniczych celów i nie uległa sekciarstwu ani doktrynizmowi.

W ostatnich dwu rozdziałach książki Thorez wyjaśnia politykę powojenną Partii Komunistycznej i jej obecny program. Program ten jest programem ludu francuskiego. W nim a nie w dyktowanych przez imperialistyczne ośrodki dyspozycyjne posunięciach rządu Bidaulta i Mochy przejawia się istotna wola ludu. Jedynie Partia Komunistyczna zdolna jest poprowadzić lud francuski do lepszej przyszłości. W jej szeregach skupia się awangarda francuskiego ruchu robotniczego, podstawowe masy chłopskie i czołowa inteligencja twórcza: uczeni i artyści. Wszyscy oni, jak wszyscy zresztą uczciwi Francuzi mogą powtórzyć — za Aragonem: „Partia mała zwróciła mi barwy ojczyzny...”

Edmund Niziurski

JEAN DAUTRY

# BURŻUAZJA A POWSTANIE CZERWCOWE \*)

„Robotnicy mieli do wyboru — pisał Karol Marks w swych „Walkach klasowych we Francji” — albo umrzeć z głodu albo przejść do ataku. Była to walka o zachowanie lub zniszczenie burżuazyjnego ładu. Zasłona, która spowijała Republikę została rozdarta”. 23 czerwca rano, w 4 miesiące po idyllicznej rewolucji Lutowej robotnicy chwytali za broń. Tym razem są prawie zupełnie osamotnieni. Sojusznicy z Lutego drobno moszczanie, jeśli nawet w cichociśnieniu syna patrzyli z powstaniem siedząc przeczornie w domu. Wielu spośród nich stało po stronie Zgromadzenia. Słuchacze Ecole Normale Supérieure o pogadankach postępowo republikanckich, pod wodzą swego dyrektora zaofiarowują swe usługi ministrowi wojny Arago.

Jeden z bohaterów „Wychowania Sentymentalnego” Dussardier, zdecydowany republikanin, ranny podczas ataku na barykadę przy ulicy Lafayette, zadaje sobie pytanie: czy dobrze uczynił stając po stronie „r. t. i. porządku”. „Być może — pisze Flaubert — powinien był on znaleźć się po drugiej stronie, w jednym szeregu z bluzami, gdyż prawie mówiąc chętnie wano im wle, nierzeczywiście nie dotrzymano. Ich zwycięstwo niecałkowicie Republikę, i okazali się niezwykle okrutni wobec zwyciężonych. Nie mieli zapewne racji a przynajmniej mieli ją nie zupełnie; i dzielnego chłopca przesładuje myśl że, być może walczył przeciwko sprawiedliwości.

Nie przeszkodziło mu to jednak wystąpić przeciwko obrońcom barykad.

Na ulicę wyszedł sam proletariatu. Po jego stronie wystąpił jedynie bardzo nieliczni członkowie klubów pochodzący z mieszczaństwa jak np. porucznik marynarki Deflotte, porucznik marynarki Fryderyk Courmet, dziennikarz Benjamin Laroque, czy kapitan gwardii narodowej Legenisse, którzy się zachowywali jak „Jakobini związani ściśle z klasą robotniczą” (jak mówi Lenin).

Ala jeśli proletariatu jest osamotniony, to przynajmniej wszystkie jego siły żywotne ze wschodniej części Paryża stają do walki ramię w ramię z robotnikami warsztatów narodowych. Na przedmieściu Saint-Antoine znajduje się Marche. Człowiek, który poświęcił trzy miesiące nędzy robotniczej służbie dla Republiki nie wykręca się od odpowiedzialności. Razem z nim jest tu również Lacroix, naczelny redaktor „L'organisation du Travail”. Starzy robotnicy, którzy od 1830 r. chwytali za karabin zawsze gdy zaczynała się walka o wolność ludu i dziś są obecni na barykadach. Między innymi jest tu przeszło sześćdziesięcioletni szewc Voisembert. Stawili się również i bardzo młodzi robotnicy, za ledwie wchodzący w życie polityczne, jak np. mechanik Barthélemy. Nie brak nawet kobiet starych i młodych, jak np. 76-letnia wdowa Henri z Belleville. Niczenni aktywności z takich stowarzyszeń komunistycznych wychodzą na ulicę. Podobnie i dawni Górale Caussidère'a.

„Wiadomo — pisał Marks — jak robotnicy z bezprzykładnym miejscem i genialnością, bez wódzów, bez wspólnego planu działania, bez

Już od zarania swej rewolucyjnej działalności zajmowała się polska klasa robotnicza sprawą chłopów, przede wszystkim bezrolnych. Pierwsze rewolucyjne organizacje robotnicze, zwracając główną uwagę na robotników, poruszały równocześnie nędzę biedoty chłopskiej.

W pierwszej nielegalnej gazecie więziennej „Głos więźnia” — organ więźniów socjalistów polskich, wydawanej w X Pawilonie Cytadeli warszawskiej w 1879 roku znajdujemy szereg „korespondencji” — artykułów więźniów, omawiających uciśk i nędzę chłopów bezrolnych. Korespondencja z nad Bystrzycy opowiada o losie 20 chłopów, którzy „zabrawszy ciężką pracę trochę grosiwa kupili se od właściciela wsi Borów, niejakiego Trzeńskiego po kilkanaście morgów gruntu”. Dziesięć zadłużony się po uszy na hulanki, stracił majątek, który został wystawiony na licytację. Chłopi, jako niewpisani do ksiąg hipotecznych, zostali wyciśnięci ze swej własności. „Oj to prawo, to prawo!” — pisał korespondent gazety więziennej — „Dyć to czyście bezprawie! Nawet, bracia moi, nie pozwolili im rozebrać gospodarskich budynków, gdyż prawo mówi, że co na gruncie stoi należy do właściciela gruntu. Biedni ludziska — nie dość, że z ich pracy żyje rząd i panowie, jeszcze ten rząd i ci panowie zagrabiają ich mienie i ty dzie-

środków, przeważnie bez broni... trzymali w szachu wojsko, Garde Mobile, paryską gwardię narodową i gwardzistów narodowych przybyłych z prowincji”.

Obóz w Paryżu oddziałem gwardii narodowej z prowincji rzucił się w oczu po 26 czerwca zwycięstwa wrogów pozostających na wolności robotników. Podobnie jak i o komunie w 1871 r. można z całą słusznością powiedzieć o powstaniu czerwcowym, że choć zdławione nie uważa się za pokonane a nadzieja odwetu nie ginie.

W dzielnicach powstańczych zdobyto 100.000 karabinów. W czasie powstania i bezpośrednio po powstaniu zatrzymano około 25.000 osób z nich 11.067 po samowolnej selekcji uwieziono. Ilość rozstrzelanych bez sądu przekroczyła 1.500. Ilu było rannych i zabitych w czasie walk niesposób już dziś ustalić. Z braku opieki lekarskiej zmarło wielu powstańców ukrywających się u swych towarzyszy, nie zostali oni uwagani jako kombatanaci.

Liczne ruiny w Paryżu były świadectwem nasilenia walk. 27-go i w dni następne burżuazja wysłała na miasto po nowiny. Gdy już dowiedzano się co się stało z przyjaciółmi, zaczęto ogłaszać drobne zniszczenia dokonane w nieruchomościach i sklepach. Ale ponure mny kobiet z przednieści skłoniły burżuazję do szybkiego powrotu do swych pięknych siedzib.

Jeśli nawet czyni się powstańców z okolic placu Italie odpowiedzialnymi za egzekucję generała de Bréa, jeśli nawet naszym „społecznym konserwatywnym publicystom” daje się uzasadnione przedstawienie całej tej sprawy jako uplanowanej na zimno zasadzki — to przynajmniej nie pozwalają już sobie skazywać ogółu robotników paryskich, jak to czynili ich przeciwnicy w 1848 r. Burżuazja, nawet ta szczerza republikaniska, rozpowszechniała w czasie powstania oszczerstwa o nieprawdopodobnym jakoby barbarzyństwie powstańców. W jej wersji całe powstanie jest jednym wielkim gwałtem i okrucieństwem. Wierni partii porządku gwardziści narodowi i żołnierze mieli być jakoby cięci piłą lub przypiekanymi na wolnym ogniu.

Rojalistyczne pisma z „Constitutionnelem” Thiersa na czele, widziały w pierwszych szeregach powstania 22.000 zbłądłych galerników. Posługiwano się — pisała La Patrie — ogniem, trucizną, sztyletami i wtriolejem, wykazując przy tym „pomyślną godną Nerona i szatańską mądrość”. Tak zwani naocznymi świadkami opowiadali jeszcze więcej: o przekupionych markietankach, które sprzedawały żołnierzom porządku zatrutą wódkę, o sprzedawcach tytoniu, którzy im podawali zatrutą cygara, o czaszkach żołnierzy zamienionych w garnki, o żywych pochodniach itp.

Nic z tego wszystkiego nie ostało się w świetle dochodzeń policyjnych i rozpraw sądowych. Ernest i nan oddaje prawdziwy stan rzeczy w liście do swej siostry Henryki: „Widziałem z bliska powstańców byliśmy w ich reku przez jeden dzień

RAFAŁ GERBER

## „PROLETARIAT” W SPRAWIE CHŁOPIŃSKIEJ

dzicu Borowa, ciężko odpowiesz, żeś nie zabezpieczył własności biednych kmieci!”

„Głos więźnia” wydrukował również wiersz zwrócony do chłopów, wywołujący ich do wspólnej walki z klasą robotniczą walczyć z uciskiem i wyzyskiem.

### PIOSNKA LUDOWA

A słuchajcie jacy tacy  
I starowie i chłopacy  
A dyć wy pewno nie wiecie  
Co to się robi po świecie

Od wieków na pańskiej roli  
Chłop pracuje w czoła potcie  
A za to we łzach niedoli  
W nędzy żyje i ciemności!

Oj pamiętajcie ojcowie  
Kiedy to bitem panowie  
Na pańszczyźnę czeka gnał  
Kieby wólu zamordowali.

Oj straszne to casy były  
Dziśaj trocha się zmieniły  
Rząd dał piachu zamiast ziemi  
I ogłosił nas wolności!

Oj wolności! ty wolności  
Jak pod tobą trzęsą kości  
Kiej nie chce — to nic nie robie  
Mogę z głodu zdychać sobie!

A podatki co niemiara  
Strach pomyśleć taka chmara  
A więc na nich z całej mocy  
Charuj od świtu do nocy!

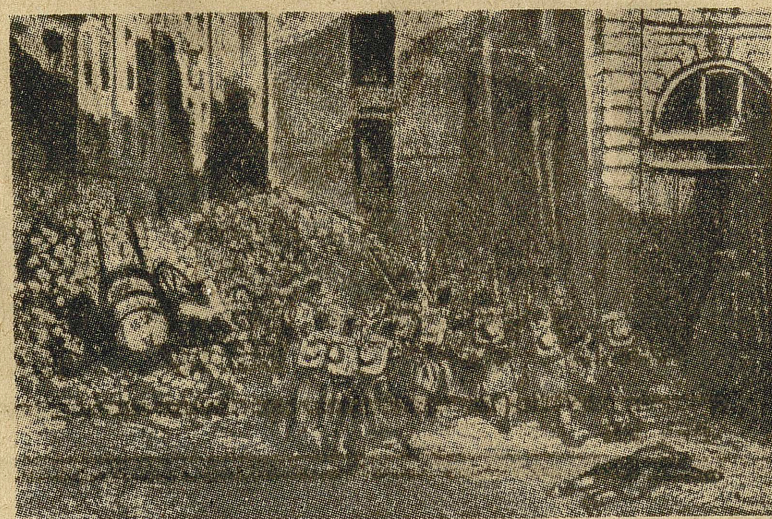
Nie zapłacis w cas — sprzedasz  
Ci caluchną twą chudobę  
A ciebie do kozy wsadzą  
Na męczarnie, na chorobę!

A panowie, a bogaci  
Co ssa naszą krew i pracę  
Nic nie robiąc jedzą, piją  
Kieby w raj u szczęścia żyją,

Hej! dość bracia! dość ludowie  
Dość nam męki tej wiekowej  
Nadchodzi dobra godzina  
Lud porusza się zaczyna!

Hej! ta ziemia polska cała  
Złana naszym potem, łzami  
Czas, by znów się nam dostala  
Jak to było przed wiekami!

Tłum. Jan Guranowski



Atak na barykadę 25 czerwca

przyjemnie zobaczyć tych młodych ludzi obiegających domy i wdrapujących się na dachy, by zapalić nad ogniem przeciwnika, lub rzucających się na barykady by z pobliską z wrażeń lub od upływu krwi twarz przynieść meźnie zdobyte sztandary. Można było jedynie zarzucić tym młodym zwolennikom, że wnieśli do walki zajądło graniczącą z okrucieństwem”.

Mobile rekrutowali się bądź spośród młotów ulicznych nie posiadających ani rodzin, ani stałego miejsca zamieszkania, którzy w służbie wojskowej widzieli jedyną możliwość istnienia, bądź sposobią synów robotniczych będących pod wpływem kleru. Ich ojcowie wyzwoleni spod wpływu katolicyzmu, jeśli nie w ogóle chrześcijaństwa, znajdowali się niekiedy w szeregach powstańczych. Karol Marks i Fryderyk Engels nie mylili się uważając gwardię mobilną za polityczny wyraz proletariatu bez żadnego określonego zawodu, niepracującego i w łachmanach — lumpenproletariatu. „Ten zorganizowany lumpen proletariatu — pisał w Nowej Gazecie Reńskiej z dn. 29 czerwca Fryderyk Engels — stanął do walki przeciw nieo zorganizowanemu proletariatu robotniczemu. Jak należało się spodziewać poszedł na służbę burżuazji, podobnie jak lazzaroni neapolitańscy”.

Zawziętość, z jaką walczyli robotnicy, nie była rezultatem intrzyg pretendentów do tronu, ani pospólszych zagranicy, jak sądzili, być może szczerze, drobnoświeczący republikanie w stylu Flocon. Robotnicy chcieli po prostu zapewnić chleb swym żonom i dzieciom. Coż bar dziej powszechna nędza całego proletariatu paryskiego, nędza bez wyjścia zmusiła go do śmiertelnej walki, a nawet do narażenia na śmierć kobiet i dzieci. Ilek nieszczęśliwość tkwi w twierdzeniu pana de la Gorce, iż powstanie „było gwałtownym wybuchem wybuchających i niezaspokojonych potrzeb”. Panu de la Gorce jak ministrowi Arago brak doświadczenia głodu. Zawziętość burżuazji, która zatrzymała dzieci dwukrotnie przeważnie sił miała swoje źródło w jej rosnącym zrozumieniu, że to co ochrzcił manem „anarchii”, „cabała” podstaw porządku społecznego, oznacza koniec jej klasowego panowania. Burżuazja widziała wypisane na sztafardach powstańczych hasło dwudniowego rabunku podczas, gdy powstańcy umieścili na nich jedynie swe postulaty zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka.

Burżuazja twierdziła, że w kieszonkach janców — powstańców znalazłoby się ogromne ilości banknotów, podczas gdy znajdowano tam jedynie — i to nie często — garść medażyków.

Wymyśliła wreszcie, że powstańcy wprowadzili bony na kobiety z Faubourg Saint Germain, tak jakby kobiety z ludu były mniej wartościowe niż damy z towarzystwa. Ię kampanię oszczerstw można jedynie porównać z kłamstwami, które szerzono w czasie Komuny Paryskiej i po jej zdławieniu. To, że burżuazja ucieka się do kłamstwa, by usprawiedliwić swe represje okrywa ją największą hańbą.

Burżuazyjni republikanie Spuller, przyjaciel Gambetty, mimo wrogoci, jaką żywił względem powstania podkreśla w swojej „Histoire parlementaire de la seconde Republique” tchórzostwo burżuazji. Istotnie gwardziści narodowi z najbogatszych dzielnic — wielką chęcią ustępowali miejsca nieobion w pierwszych szeregach natarcia. Dopiero na tyłach odyskiwali równowagę ludzka i trzema było w celu zaproszenia „Panowie, na was już czas”, by ich przyprowadzić tam, gdzie swisły kule. Flaubert w swoim wychoaeniu sentymentalnym pozostawił niezapomniany obraz naszkicowany głębiocą na podstawie jego przyjaciela Maksyma du Camp, rannego w szeregach obrońców porządku, a częściowo w oparciu o autentyczne źródła. Jest to obraz strachu i horyzostwa burżuazji w obliczu prawdziwej walki; ojciec Roque, który jako gwardzista narodowy był z prowincji w dn. 26-go by bronić porządku prosi o skierowanie go do pilnowania jeńców rozlokowanych w Tuileries pod nasymp nad brzegiem wody, jeńcy znajdują się w straszliwych warunkach. Roque zabija jednego z nich, który z placem prosi o chleb.

„Po czym pan Roque udał się do siebie, posadał bowiem dom przy Saint-Martin; gdzie przygotował był sobie już dawniej mieszkanie; uszkodził ją jako ponościła fasada jego nieruchomości w czasie zamieszek wpłynęły w znacznej mierze na jego wzbudzenie. Patrząc na nie teraz odnosi wrażenie, iż wybiorczy przed tym wyrządzone mu szkody. To co uczynił przed chwilą uspokoiło go, jak wynagrodzenie za poniesione straty”.

\*) Fragment książki pt. „Historia rewolucji 1848 r. we Francji”.

1) Marks. Walki klasowe we Francji, str. 53.

cie się do walki z carem, bo Was ona nie minie, gotujcie się przedko, bo niedługo może wybuchnąć!

My, socjaliści, w imię Waszych potrzeb i interesów walkę podjęliśmy i gotujemy zgubę i zagładę wszystkiemu, co ciemięży lud pracujący. Jak robotnikom miast fabryki, tak Wam, włościanie, ziemię, a wszystkim wolność da przyszła rewolucja. By jednak panowie nie wyzyskali jej na swoją korzyść, Wy całą masą powinniście w niej przyjąć udział i sami baczyc, by Was nie skrzywdzono. Wiecie, ilu Was jest, jeśli wszyscy pójdziecie, to któż ośmieli się Wam dyktować prawa? Jeśli zgodnie stawiać będziecie Wasze żądania, to któż im odmówi?

W chwili rewolucji my będziemy z Wami; poznacie nas, bo my jedni będziemy mówić: Ziemia należeć winna do tych, którzy ją orzą.

Fabryki do tych, którzy w nich pracują.

Do walki więc stawajcie, a tem prędsze będzie nasze wspólne nad wrogami zwycięstwo!

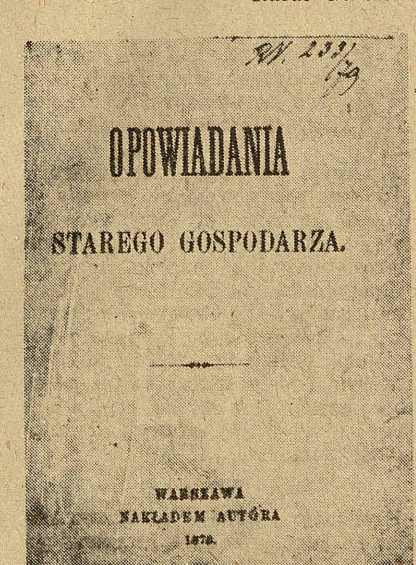
Warszawa, d. 24 czerwca 1883 r.

Komitet Centralny —

Niepiśmiennym przeczytać!

W drukarni partii „Proletariat” („Przedświ”, Nr. 22, Genewa, 15 lipca 1883 r.).

Rafał Gerber





MAURZYCY THOREZ

## FRONT LUDOWY\*)

I  
Od początku 1934 r. podkreślaliśmy absolutną konieczność jednego szerokiego frontu, który obejmowałby republikanów, demokratów, liberalów, socjalistów i komunistów, — proletariatu i klasy średniej — i który wystąpiłby zdecydowanie przeciwko faszystom. Przywódcy socjalistyczni wysuwali jednak bezustannie zastrzeżenia i przeszkody. Jedność organizacyjną przez zlanie dwu partii, byłaby lepsza niż jedność działania z utrzymaniem dwu partii — powiadali. — Stworzyć więc jedność organizacyjną. Odpowiadaliśmy, że najlepszym sposobem przygotowania połączenia obu partii jest właśnie jedność działania.

Ludzie pracy poparli nasze stanowisko.

Niektórzy przywódcy socjalistyczni chcieli sprowadzić wielki problem jedności proletariackiej do szupłych proporcji zatargu między augurami. Proponowali zakończenie rokowań paktem „nieagresji”. W jedności działania dostrzegali tylko środek, który miał skłonić nas do rezygnacji z krytyki ich partii. Wyjaśniliśmy, że nie chodzi tu o leczenie ran miłości własnej, lecz o zorganizowanie wspólnej walki. W miejsce paktu „nieagresji” proponowaliśmy pakt jedności walki.

W kraju wspólna walka już się zaczęła. Hasło „jedności działania”, rzucone przez dziesiątki tysięcy manifestantów 12 lutego 1934 r., zostało podchwyczone na prowincji. Rozbrzmiewało wszędzie, gdzie pułkownik de La Rocque gromadził swoje bojówki.

Zdecydowaliśmy się ponieść ofiary konieczne dla zrealizowania jedności. Na naszej konferencji narodowej w Ivry, w czerwcu 1934 r. myśleliśmy tylko o jednym: o zjednoczeniu.

Oskarżano nas o nieszczerłość — o pragnienie „skubania drobiu”, jak powiedział na naszym kongresie w Paryżu w 1922 r. dawny działacz komunistyczny, który przeszedł do Partii Socjalistycznej. Nasza dobra wola, nasza stanowczość, zaprzeczaliśmy tym złośliwym twierdzeniom.

Chcieliśmy jedności gorąco i uparcie.

Walki, bitwy, w których od 9 lutego lała się krew naszych 17 męczenników — są dopiero początkiem. W wysiłku między „nam” i „faszysmem”, burzą, która chce nas zdystansować i jeśli nie będziemy ustawicznie przyspieszać „naszego marszu do wspólnego frontu”, faszyzm może zwyciężyć klasę robotniczą. A my przecież nie chcemy, aby faszyzm opanował Francję.

„Za wszelką cenę”, chcemy działania.

„Za wszelką cenę”, chcemy jedności działania.” Ci, którzy chcieli dyskutować, ociągać się, gderać, podczas gdy nieprzyjaciel stukał do drzwi, byli podobni do teologów bizantyjskich, klęczących się o pięć aniołów... gdy wróg stał u bram.

W departamencie Sekwany federacja socjalistyczna i komunistyczna zawarła ugodę. Pakt jedności działania został podpisany przez Partię Komunistyczną i Partię Socjalistyczną 27 lipca 1934 r. w małej sali restauracji Bonvalet, na bulwarze du Temple.

Pakt był dla nas, komunistów, zobowiązaniem świętym. Uważaliśmy socjalistów za braci, cieszyliśmy się z ich sukcesów jak z naszych własnych. Ołbrzymia większość robotników socjalistycznych odpowiadała z całego serca na nasze uczucia braterskie. Lecz w naszych stosunkach z ich przywódcami jedność winna być podwójnie mocna.

Na konferencji w Ivry, podjąłem wysiłek rozproszenia nieporozumień, które mogły oddalić radykałów od nas i od ich własnych prawdziwie republikańskich przywódców.

Potwierdziłmy wolę naszej Komunistycznej Partii obrony swobód demokratycznych. Republika, mówili Engels i Lenin jest „najlepszą formą rządu dla proletariatu w warunkach kapitalizmu”.

Ponowiliśmy deklarację, złożoną piętnaście miesięcy temu na mównicy Izby Deputowanych. „My komuniści, kochamy nasz kraj”... Kochamy naszą Francję, klasyczną ziemię rewolucji, ognisko komunizmu i swobody. Problem nie polega na wyborze między komunizmem a faszyzmem, mówiliśmy, lecz między faszyzmem i demokracją.

Te oświadczenia wywołały wielki odzew w kraju. Reakcja natychmiast zmieniła swoją taktykę. Dotąd zarzucano nam, że jesteśmy marksistami-leninowcami. Po Ivry, byliśmy świadkami śmiesznego widowiska; marksizm-leninizm znalazł nieoczekiwanych obrońców, którzy oskarżali nas, że zapominamy o naukach Marksa i Lenina.

Broniliśmy tym żarliwie swobód demokratycznych im bardziej chcieliśmy je rozszerzać. Dyktatura proletariatu, ta integralna demokracja dla ludu nie jest niczym innym, jak tylko zastosowaniem w praktyce odkrycia Saint-Justa: „Nie ma wolności dla morderców wolności”.

9 października 1934 r. w sali Bullier w Paryżu a następnie 24 października w Nantes, niemal w wigilię kongresu radykałów, zaproponowaliśmy zjednoczenie w ramach „Ludowego Frontu chleba, wolności i pokoju”. Po raz pierwszy zostało rzucone hasło, które miało poprowadzić lud francuski do zwycięstwa...

Reakcja zrozumiała bardzo dobrze, że Front Ludowy mógł złamać atak faszyzmu i otworzyć w naszym kraju erę postępu politycznego i społecznego.

Próbowała więc zastraszyć zarówno radykałów, jak socjalistów.

Ci, którzy wczoraj jeszcze lżyli Partię Radykalną, teraz dawali jej lekcję „zdrowego rozsądku”, wyja-

śniali z całą powagą, że nie powinna „kompromitować się” komunistami. Groźbami i pochlebstwem reakcja starała się zatrzymać partię radykalną, wywołać rozłam w jej łonie.

Po zwycięstwie Frontu Ludowego w wyborach do rad miejskich, oligarchia finansowa i jej agenci nie uznali się jeszcze za zwyciężonych, twierdząc: Front Ludowy mógł się utworzyć przeciwko czełkowi, lecz będzie niezdolny do utrzymania swej jedności dla zrealizowania czegoś. Rozproszy się, gdy trzeba będzie wypracować program.

Wypracowanie wspólnego programu Partii Socjalistycznej, Partii Radykalnej, Partii Komunistycznej nastąpiło, rzecz jasna, z trudnością. Mogły się one stać nie do przewyżczenia, gdyby każda Partia chciała przeprowadzić własny, szczegółowy program.



Partia komunistyczna ma swój program, który zmierza do przemiany społecznej. Nie zaniedbuje ona również dążeń bardziej bezpośrednich o charakterze gospodarczym i politycznym. W oparciu o te bezpośrednie dążenia zgoda była możliwa. Jedność wymaga wzajemnych ustępstw. Przywódcy socjalistyczni, zwłaszcza Paul Faure niecierpliwie, że napedzono nam strachu i że staliśmy się oportunistami. Przecież chodziło o program działania, chcieliśmy, żeby nie był on katalogiem obietnic dla zwabiania wyborców, lecz zbiorem ściśle sprecyzowanych zobowiązań.

Ci, którzy poczynali sobie najbardziej śmiało — poki chodzilo o ogólne formuły, stawiali się bardzo powściągliwi, gdy tylko zaczęło się mówić konkretnie o określonych dążeniach. Ci sami, którzy zarzucał nam umiarkowanie podczas opracowywania wspólnego programu, zarzucał nam z kolei nieustępliwość, kiedy żądaliśmy jego całkowitego wykonania.

Wspólny program zapowiadał amnestię generalną, rozbrojenie efektywne, rozwiązanie organizacji faszystowskich, uchylenie ustaw krepujących prasę, powszechne wykonanie i uszanowanie prawa związków zawodowych.

Żądał on nacjonalizacji przemysłu zbrojeniowego, międzynarodowej współpracy w ramach Ligi Narodów, rozszerzenia na wszystkich systemy otwartych paktów. Wzywał do walki o pokój.

W dziedzinie ekonomicznej program głosił podniesienie stopy życiowej mas, ustanowienie narodowego funduszu bezrobocia, skrócenie tygodnia pracy, zaopatrzenie dla starych pracowników, podniesienie wartości produktów rolnych, reformę skarbową w duchu demokratycznym.

Taki był program Frontu Ludowego. Pomimo zwycięstwa wyborczego 25 maja 1936 r. program pozostał w dużej części martwy. Dlaczego? Nie potrafiliśmy przezwyciężyć wrogości przywódców socjalistycznych i radykałów, którzy przeciwstawili się wyborom Komitetów Frontu Ludowego w fabrykach i w wsiach. Nie potrafiliśmy przeprowadzić idei Narodowego Kongresu Frontu Ludowego, złożonego z delegatów wybranych na zebraniach przez podstawowe masy robotnicze. Komitet Narodowy, wyznaczony przez Kongres, miał czuwać nad wykonaniem programu.

Front Ludowy, którego byliśmy szczęśliwymi inicjatorami i który dawał pomyślne nadzieje, stał się zwykłym związkiem wierzchołków partyjnych.

## II

6 maja zwołaliśmy w Mutualité konferencję prasową, na której Duclos i ja chcieliśmy wyjaśnić postawę Partii. Nie uważaliśmy za dogodną obecność komunistów w rządzie. Była ona wyzyskiwana przez rząd ludu; służyła za pretekst do kampanii wściekłości i zagrażała zmniejszeniu sił Frontu Ludowego. A przecież wyłącznym pragnieniem Partii Komunistycznej było powodzenie wspólnego przedsięwzięcia. Wprowadzenie programu w życie.

Oświadczyliśmy: „Będziemy podtrzymywać bez zastrzeżeń siły demokracji i pokoju, podpremy każdy wysiłek polepszenia doli ludzi pracy. Zapewniamy rząd o naszym całkowitym poparciu w Izbie i w kraju —

celem zastosowania polityki odpowiadającej wskazówkom udzielonym przez ostatnie głosowanie.

Jesteśmy przekonani, że klasa robotnicza urzeczywistni swoją misję historyczną: przemianę społeczeństwa kapitalistycznego w społeczeństwo, które więcej nie zagna wyzysku człowieka przez człowieka. Lecz, tymczasem, nie o to chodzi, chodzi, by nie zawieść oczekiwań ludu.

Masy dały zwycięstwo Frontowi Ludowemu. One będą czuwać nad wykonaniem programu”.

Skoro gabinet Bluma zaprezentował się Izbie, Jacques Duclos, ponowił nasze zapewnienie o współpracy ścisłej i lojalnej. Rząd był w stanie przezwyciężyć wszystkie trudności, ponieważ swój autorytet wywodził z ludu.

Zwycięstwo wyborcze Frontu Ludowego rozpętało potężny ruch ludzi

oczyszczony — zaatakowała wszystkie zdobycze Republiki i 2 grudnia 1931 r. Ludwik Napoleon Bonaparte do-rwał się do władzy na ruinach demokracji.

Komuna Paryska pozwoliła się również izolować od chłopstwa francuskiego. Jej waleczni bojownicy zostali zmasakrowani przez armię „wieśniaków” podjudzonych przeciwko odłomom z wielkiego miasta. Jednakże Komuna miała rację, mówiąc do chłopów, że „jej zwycięstwo jest ich jedyną nadzieją”. Lecz oni nie rozumieli jeszcze tej prawdy. Marx, przewidując niebezpieczeństwo, przestrzegł robotników paryskich przed przedwczesną akcją. Jednakże, kiedy powstanie wybuchło był o pierwszej godziny i całą duszą przy bohaterach Komunardach, tych tytanach, „którzy wstępowali w natarciu do

nieba”. Oddał hold epopei, którą wypisali swą własną krwią.

„Jaka sprężystość, jaka inicjatywa historyczna, jaką ofiarną wykażali ci Paryżanie!...”

Trzeba było długich lat, żeby demokracja mogła się podnieść po ciśnie, który wymierzyła jej reakcja, masakrując 30.000 robotników paryskich, elitę francuskiego proletariatu.

Za żadną cenę nie mogliśmy dopuścić do podobnej sytuacji. Przypominaliśmy sobie wskazówkę Lenina; nie ustępować niecierpliwym. W 1920 r. pisał do robotników francuskich: „Tym, co zawsze dużo szkody wyrządzało we Francji jest frazes anar-chistyczny”.

11 czerwca w rozgorączkowanej stolicy, zwołaliśmy zebranie informacyjne członków Partii.

W imieniu Komitetu Centralnego oświadczyłem:

„Ważne jest umieć prowadzić ruch strajkowy. Lecz trzeba także umieć go zakończyć. Nie chodzi dziś o pochwylenie władzy. Chodzi o zaspokojenie żądań o charakterze ekonomicznym kształcącej ruch mas świadomy i zorganizowany. Trzeba umieć zakończyć strajk skoro tylko nastąpiło zaspokojenie żądań. Trzeba nawet umieć pójść na kompromis, jeśli wszystkie żądania nie mogą być jeszcze spełnione, a zostały zaspokojone najistotniejsze i najważniejsze. Trzeba umieć przygotowywać przyszłość...”

Nie powinniśmy pozwolić na uderzenie w zwartość Frontu Ludowego. Nie powinniśmy dopuścić do izolowania klasy robotniczej”.

Dzięki „Międzynarodówki” powstały te konkluzje.

Ta mądrość polityczna przyniosła owoce. Zawierano umowy zbiorowe; zwycięscy robotnicy opuszczali fabryki z muzyką i sztandarami na czele.

Front Ludowy nie był rewolucją. Lecz nie był także zwykłym zabiegem wyborczym, otwierał możliwości postępowej polityki w ramach instytucji republikańskich.

Jako realności żądaliśmy tylko tego, co było możliwe w danych warunkach, w ten sposób mogliśmy liczyć na szersze poparcie być pewnie sukcesów. Lecz to, czego żądaliśmy, żądaliśmy zdecydowanie i mocno. Czyż Jules Guesde nie mówił „o miarę oceniać rzeczywistość publiczną, zgodną z obecnym porządkiem rzeczy”?

Kiedy oświadczyliśmy, że „wszystko nie byłoby możliwe”, strzegaliśmy się przed nadmiernymi złudzeniami i następującymi po nich tragicznymi rozczarowaniami. Od tych, którzy chcieli zdjąć z nieba księżyc, żądaliśmy skromnie tylko pomocy przy wykonaniu wspólnego programu. Zrobiliśmy wysiłek — utrzymanie we wszystkich okolicznościach tonu rozsądku, nie zapominając nigdy, że dla zwycięstwa nad faszyzmem — narzucała się konieczność jak najdalej posuniętego skupienia sił.

W ciągu tygodnia, od 7 do 14 czerwca ruch strajkowy osiągnął punkt kulminacyjny. Nowi panikarze siali niepokój na wsi. Mimo układu Matignon zawartego 7 czerwca między przedstawicielami klasy robotniczej i przedsiębiorcami, liczni urzędnicy odmówili zawarcia umów z robotnikami.

Nasza Partia poparła strajk ze wszystkich sił, jej działacze poświęcali mu się bez reszty.

Jej władze miejskie i organizacje oddały się do dyspozycji związków zawodowych, które kierowały wielką armią pracowników.

Ta solidarność — zwała nas do wzięcia nowej odpowiedzialności. Zaczęła obawa rozbitcia Frontu Ludowego. Czy proletariatu nie odepchnięto od wielkiej armii ludowej?

Przyszło mi na myśl tragiczne doświadczenie czerwca 1848 r. i maja 1871 r.

Monarchia lipcowa została obalona w lutym 1848 r. przez unię proletariatu paryskiego z drobnym i średnim mieszczaństwem. Lecz wkrótce reakcja udało się podjudzić chłopów i sklepikarzy przeciwko proletariatu. W imię „ludu” wielka burżuazja zmiażdżyła proletariatu w ciągu dni czerwcowych. Gdy tylko teren został

„Fragments z książki Maurice Thorez, „Fils du Peuple”.

\*) Maurice Thorez: „Par l'unité d'action nous vaincrons le fascisme”, str. 50-56 (czerwiec 1934).

\*\*) Maurice Thorez: Discours sur l'Al-sace. Dziennik Urzędowy z 5 kwietnia 1933 r., str. 1802.

\*\*\*) Karol Marks. Listy do Kugelmana,

Antanas Venclova

## Warszawa w nocy i w dzień

Warszawskie zębate ściany  
Łamią morze horyzontu.  
Po niebie płyną kikuty  
Rozbitych czarnych domów.  
Puste oczodoły murów  
Patrzą w zamglone niebo,  
Sączy się zapach zgnilizny  
Z ciemnych piwnic ogromów.

Lecz idź wciąż naprzód, przed siebie,  
Przez ruin czarne zwaliska,  
Gdzie echo placu zostało  
I głucha rozpacz nocy;  
Z nieba gwiazda upadła,  
I wystraszeni księżycem,  
Cicho jęknęli zabici  
Spod zwalisk mocy.

Nie, słuchaj, dźwięczy klawisz  
Tknęty żywą jeszcze ręką!  
Posłuchaj — przez jasne okno  
Mazurka płyną dźwięki.  
Zdawało się — miasto nocy —  
Zgubiony w otchłani ton,  
Pokryty warstwą popiołów,  
Dom bez żyjącej ręki.

Dzwonki ulicznych tramwajów  
Budzą szarą ciszę ranka.  
Patrz, patrz — światło, światło tryska,  
Z rozwalonych sklepów.  
I w pracowity gwar dnia  
Miasto po nocy wzrasta,  
Otwierając swoje wrota  
Ku słonecznej jutrzence.

Słyszysz, jak stukają mioty,  
I wlatuje tysiące wind,  
Maszyny miłą kamienie,  
W rozległą przestrzeń dnia  
Wnoszą się różowe ściany,  
Złamane kołami ognia,  
A nowe szkło w witrażach  
Znów złapie światło słońca.

Huczą koła ciężarówek  
Cementem, stalą, cegłami.  
Zielenią się znów Łazienki  
Czarując o świącie.  
Wstają posągi z grobów,  
Zniekształcone, rozbite,  
Uśmiech ich rysy rozpala  
Przywracając do życia.

Warszawskie noce szarą mgłą  
Giną w morza horyzontu.  
Po niebie płyną kolumny  
Domów jak biel obłoków.  
Miasto jak ożywiony sad  
Musi oddychać i kwitnąć,  
Lud je w natężeniu buduje  
Dla budujących pokój.

Tłum. Anna Lau-Gniadowska

Maksym Tank

## Dom w Poroninie

We dnie i w nocy  
Szumi Poroniec,  
Huczy w wąwozach  
Potok burzliwy,  
Pędzi, jak gdyby  
Ktoś za nim gonął, —  
Na bystrych falach  
Spienione grzywy.

Jasne, przejrzyste  
Są jego wody,  
Leży w nich odbłask  
Wierzchołków Tater.  
Stoi na wzgórzu  
W zieleni jodeł  
Domek górala,  
Zwyczajna chata.

Zwyczajna chata,  
Bo takie same  
Wszystkie w tym kraju  
Gór, orlej sławy.  
Na ciemnych belkach  
Prosty ornament,  
Wzory rzeźbione  
Na stołach i ławach.

Ale dlaczegoś  
Jedynie do tej  
Chaty górala  
I do jej progów  
Z najdalej krain,  
Z całej planety,  
Prowadzą ścieżki  
I biegną drogi.

Stoi na wzgórzu  
Górala chata,  
Widać kraj cały  
Stąd jak na dloni:  
Śniegiem pokryte  
Wierzchołki Tater,  
We dnie i w nocy  
Szumi Poroniec.

Żył tutaj kiedyś  
Włodzimierz Lenin.  
Opowie o nim  
W słowach serdecznych  
Góral wysmukły,  
Poroniec ciemny,  
Górski wiatr halny  
Giewont stateczny.

Góral opowie  
Wam o człowieku,  
Który braterstwo  
Kochał, swobodę,  
O którym pamięć  
Po wszystkie wieki  
Zostanie w sercu  
Jego narodu.

Potok opowie  
Jak słuchał Lenin  
Wód spadających,  
A haliaki w Tatrach —  
Jak Lenin myślał  
I jak na ziemi  
Budził się oddech  
Myśli skrzydlatych.

Giewont opowie  
O tym, jak Lenin  
Widział ze szczytu,  
W księżyc porze,  
W dali, na wschodzie  
Ranek wiosenny,  
Światło wolności,  
Komuny zorze.

Tłum. Marian L. Bielicki

W związku z zamknięciem Roku Mickiewiczowskiego bawi w Polsce grupa poetów ze Związku Radzieckiego. Zamieszczamy wiersze dwóch uczestników uroczystości mickiewiczowskich, wiersze związane z Polską.

ANTANAS VENCLOVA, jeden z najwybitniejszych pisarzy Litwy, syn małego chłopca, urodzony w roku 1906.

W 1949 r. A. Venclova wydał tom pierwszy pt. „O Polsce” oraz zbiór

reportaży literackich z pobytu w Polsce. Venclova jest tłumaczem Adama Mickiewicza na język litewski.

MAKSYM TANK — znakomity poeta białoruski. Urodził się w 1912 roku. Gimnazjum ukończył w Wilnie, gdzie brał udział w pracach podziemnej Komunistycznej Partii Białorusi.

Od roku 1947 jest delegatem do Rady Najwyższej Białoruskiej ZSRR. W roku 1949 za wiersze „Dziennik pokoju” Maksym Tank uzyskał premię Stalinowską.



JAN A. KRÓL

## NIEKŁAMANA PRAWDA LUDU

„O gdyby kiedy dożył tej  
[pociechy]  
Żeby te księgi zbłądziły pod  
[strzechy,  
Żeby wieśniaczki, kręcąc  
[kołowrotki...“

W setną rocznicę Jego urodzin, kiedy stawiano Mu pomnik w Warszawie, warkotały wrzeczona fabryczna Łódź, Zgierz, Żyrardowa; mówiono — „polski Manchester“; wieśniaczki okładały kołowrotki, w promieniu dwóch, trzech wsi zastępowały je wyspecjalizowany, drobny warsztat tkacki. Była to zarazem — jak w Galicji — 50-ta rocznica zniesienia pańszczyzny. Z naturalnej, gospodarka chłopska przechodziła na towarową. Wzrastała potrzeba uwolnienia się od wielu prac, dawniej wykonywanych we własnym, domowym zakreśle. Nie wieśniaczka znała kołowrotka, ale chłop podniósł się z warsztatu tkackiego — docho-  
dowego przesiębiorstwa...  
„Gdyby też wzięty na koniec  
[do ręki  
Te księgi proste, jako ich  
[piosenki!“

Wziął je do ręki tkacz-  
biorek i sam napisał wiersz „W setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza“ Nazywał się Franciszek Magryś. Wówczas już nie był tkaczem. Warsztata tkacki — to początek jego kariery.

„Ludzie się dziwili — pisał po latach w pamiętniku o tym okresie — ślad u nas był zawsze dostatek, mimo żeśmy gruntu prawie nie mieli. Cała tajemnica naszego wodożenia leżała w tem, żeśmy dobrze znali swoje rzemiosło, pracowaliśmy od rana do nocy i nie piliśmy wódki“. Tajemnica polegała na czym innym. Iż to chłopów podobnie wydawało i praktykowało te same przykazania drobnego producenta „na dobroku“, a do robku nie było i być nie mogło. Wieśniaczki okładały kołowrotki, specjalista-tkacz stawał bowiem pomiędzy nimi a straganem miasteczka, uzupełniał fabryczne sukna straganu, zastępował praśniczkę. „Zobaczaliśmy wnet, że nauczy się sztuki pisania było by dla tkaczów bardzo pożyteczne. Przynosił do nas ludzie przędzy w wielkiej ilości, tak, że trudno było zapamiętać bez oznaczenia do kogo należała. Zabraliśmy się tedy do nauki pisania“.

Dzięki sztuce pisania powołany został Magryś na „pisarza gminnego“, na stanowisko, które zajmowali zazwyczaj panowie Żółkiewscy, gdy obok nich wójtowali Słomkowie, z urodzenia gospodarze bogaci, „włoszanie“.

Z przesiębiorstwa tkackiego uciulał groza na morgi: horyzonty kancelarii gminnej rozszerzyły je i zaokrągliły.

W miniaturowej skali, jaką zakreśla terytorium gminy, stał się potrosze wszystkim: „małym rolnikiem“ obok wielkich; chłopski ale „właściciel ziemski“ przedzierzgał się w przesiębiorstwo, członka spółki mleczarskiej, w udziałowca sklepu i Kółka Rolniczego, w organizatora Kasy Raiffeisena. Padał w nią gęsto groź wódki, groź komorników bandosów, ale ryzyko dużej pożyczki, dużego obrotu i dużej korzyści podejmował nie matorolny. Buduje Magryś kościół i plebanie. Właściciel ziemski, przedsiębiorca, kupiec i bankier w jednej osobie, wspiera kościół, aby parafia siłą tradycji religijnej wsparła jego autorytet. „W dobre zrozumianym, własnym interesie“ działają obie strony.

W Warszawie formuje się Komitet Obchodu Setnej Rocznic Urodzin Mickiewicza, Komitet krzątający się wokół sprawy pomnika wieszca. Na czele księża M. Radziwiłł, bankier baron L. Kronenberg, hr. F. Czacki, fabrykant Szwede i bankier Natanson.

Siły reakcyjne chciały przywłaszczyć sobie Mickiewicza, usiłowały sfalszować obraz Jego twórczości, pragnęły zataić jej rewolucyjny i ludowy podłoże. Burżuazyjne i krytyka literacka usiłowała wypaczyć lub przemielić rzeczywistość, głęboko ludową, społecznie — postępową i rewolucyjną w ówczesnych warunkach — mimo wszelkich zewnętrznych nawarstwien mitycznych — treść ideologiczną twórczości poetyckiej i publicystycznej Adama Mickiewicza“).

Za pióro chwytł Magryś i zda się, że w jego wierszu burżuazyjska dokument sojuszu. Ten chłopski miniaturowy latyfundysta — przedsiębiorca, kupiec, bankier i kleryk nadal się do sfalszowania głosu wsi. Właśnie w tym roku pisał w gazecie, że „jest już we wsi zmiana na lepsze, mamy Kółka Rolnicze, gdzie my chłopcy możemy nauczyć się wiele...“ I świetnie ukrył pod korem prawdę o klasowej roli Kółka Rolniczego. Przemilczał to, że w warunkach kapitalizmu pogłębia ono rozwarstwienie na wsi. „Oświata w głowie“, jaką kółko daje, tworzy dostojną oprawę dla 20 — 30 hektarowego gospodarstwa; dla 2—3 hektarowców (a jest ich w Galicji wówczas 70 proc.) przynosi tragiczną świadomość niechybnego wyzucia z ziemi. Bo uczy ona, że lepsze (droższe) narzędzia i maszyny rolnicze,

że inwestycje, że kredyt, że spółka, że nasiona selektywne, że rasowa hodowla, że giełda cen i czas do wy-  
czekania pomyślnej koniunktury, że to wszystko — nie dla matorolnych a dla tamtych bogaczy. Dla nich zaczyna się przyspieszone tempo rozwoju, w konkurencji z nim towarowość produkcyjną matorolnych zmniejsza się na hektar a dochódowość na cenę jednostkową. Tamci pochłoną ich zagony.

I Magryś zaczyna wiersz w tonacji czulej i pogodnej, jak wypadło oświeconemu prezesowi Kółka Rolniczego, akcjonariuszowi w sklepie, spółce mleczarskiej, kasie pożyczkowej i fundatorowi kościoła:

„Patrz: chciałeś dożyć tej miłej  
[pociechy,  
Aby twe pieśni zbłądziły pod  
[strzechy,  
Aby nadzieje wszystkich  
[ożywiły,  
Duszę miłości ojczyzny  
[wzbudziły,

Otóż dziś zaszyły wstędy  
[z Bożej Woli,  
Już je chłop śpiewa za pługiem  
[na roli,  
Już kiedy zorza błysnie rannym  
[dzionkiem,  
Nuci ją wieśniak wraz z mitym  
[skowronkiem.  
Wznosząc swe modły do  
[niebiosów Pana,  
By wolność miała Ojczyzna  
[kochana.

Patrz, jak wzdychamy wszyscy  
[do wolności,  
Wielcy i mali, uczeni i prości —  
[A jednak...“

A jednak Mickiewicz to nie Karpiński, nie Pol, nie Ujejski. I Magryś w wierszu, w próbie pisarskiej, w słowie, wzniesionym do poety, który cierpiał za miliony, przełamuje wychowanie endeckie po Macierzy i TSL-u. Porzuca „śpiewankę“.

„Już kiedy zorza błysnie  
[rannym dzionkiem  
Nuci ją wieśniak wraz z mitym  
[skowronkiem...“

Odrzuca wyuczone kłamstwo, że wszyscy wzdychamy do wolności, „wielcy i mali, uczeni i prości“. Nie wszyscy i nie do tej samej! Prezes Kółka Rolniczego, udziałowiec w sklepie, spółce i kasie pożyczkowej dostrzega, że to go właśnie różni od mas chłopskich. Prezes Kółka Rolniczego wie, że ten właśnie rok — 1898 — jest na wsi galicyjskiej rokiem przełomu. Fala emigracyjna ze 100 — 150 tysięcy w latach ubiegłych wzniosła się raptem do pół miliona ludzi. Wędrują chłopcy polscy, Rusini, Żydzi (karczmarze, sklepikarze, wędrowni handlarze). Prezes wie, że alfabetyzm w Galicji sięga 4 milionów (65 proc. ludności).

Magryś da świadectwo tej prawdzie w obliczu poety, który pisał w „Trybunie Ludów“: „Wrogowie ludu w Europie nie przestali działać solidarnie, na każdym kroku czynem stwierdzając te solidarności, świadomi więcej, niż ktokolwiek inny swych wspólnych niebezpieczeństw, związali się oni jak nigdy przedtem“.

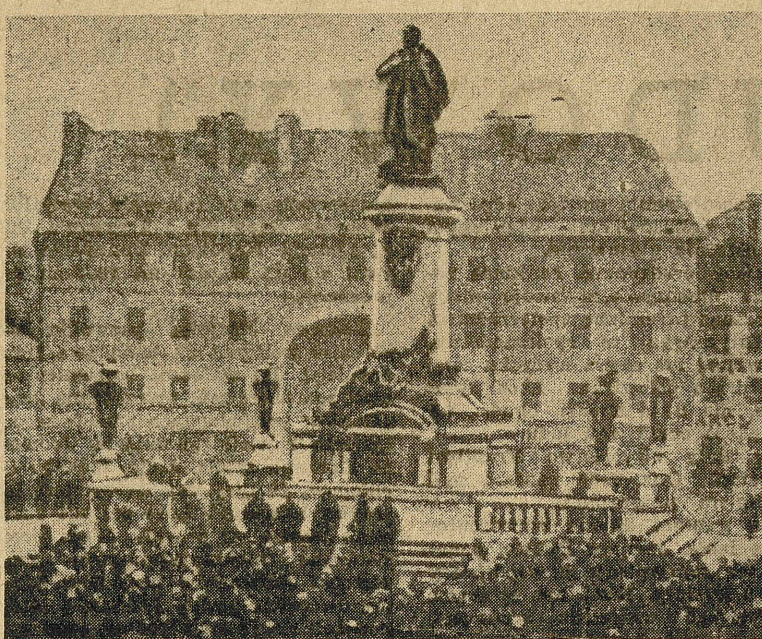
„Patrz — odpowiadał Magryś — jak wzdychamy wszyscy do wolności...“

Wielcy i mali, uczeni i prości —  
A jednak...“

A jednak...“ zawahał się wobec burżuazyjnej fikcji „zgody narodowej“. Bo ten drobny producent „na dobroku“, który wyszedł z rodziny komorniczej, z dzieciństwa tkaczachupnika i uwiertzył w sakramentalną formułę optymistycznego kapitalizmu w jego wczesnej fazie: kapitalizm (warsztat) — praca — modlitwa! — pragnął optymizmu powszechnego, któryby potwierdzał jego własny. Rzeczywistość zadawała temu kłam. „Galicja w liczbach“ Szczepanowskiego była to już kolonia kapitału monopolistycznego. W 1898 r. prezes Kółka Rolniczego odczuwał równocześnie te dwie prawdy; „możemy nauczyć się wiele“, co znaczyło: oni i inni bogatsi gospodarze oraz te druga, powszechniejsza na wsi — i kiedy o wolności począł pisać, rozmowę wiodąc z Tym, który walkę o niepodległość Polski, całe swoje bezgraniczne oddanie sprawie wyzwolenia narodowego, wiązał jak najczęściej z walką o wyzwolenie społeczne — wówczas tej drugiej prawdzie dał również głos.

„A jednak — wieśniak żyje  
[utrapiiony  
Choć wszystkich żyty, często  
[pogardzony.  
Chleb swój spożywa zawsze  
[z wielkim trudem,  
Sił mu nie staje, żyje prawie  
[ciudem,  
Obłożon lichwą sroga,  
[podatkami,  
I równie ciężko karczona,  
[wyzyskami,  
Każdy chce tylko panować nad  
[nimi.  
Opieki mało — a między  
[panami  
Bankierzy górą. Obszary  
[zabrali  
I chłopskie grunta już  
[zlicytowali.  
Zginie Ojczyzna, jak tak daleko  
[będzie  
I naród obcy ojczyznę  
[obszędzie“.

Jan A. Król



Rok 1898

MARIA JANION

## BOY O MICKIEWICZU

„Wzniesiono tedy Mickiewiczowi pomniki, uczyniono zeń rodzaj „trzeciego maja“ przeciw pierwszemu majowi, sztandar przeciw socjalistom. Mickiewicz — to była tradycja, kontusz, wiara, ład i porządek. To była „reakcja“...“

Sfery dające wówczas ton polskiemu życiu, te sfery, które z autora „Pana Tadeusza“ chciały uczynić „swojego“ poe, aże się wzdrygnęły na widok wyłaniającego się z mroku Mickiewicza „czarowego“, „jasnego socjalisty“.

Ukazanie się na rynku księgarskim zbioru artykułów Boya o Mickiewiczu \*) prawie w przeddzień odsłonięcia odbudowanego pomnika wielkiego poety narodo-  
wego posiadała szczególną, symboliczną niemal wymowę. Boy w swej kampanii o „Mickiewicza żywego“, rozpoczętej w r. 1929, od-  
staniając z pasją zakłamania i fałszywej ówczesnej mickiewiczologii, posłużył się na oznaczenie tej wiedzy przenośnią pomnika z brązu, przedstawiającego Mickiewicza nie prawdziwego, „ucharakteryzowanego na bozka“ i domagał się rozpoczęcia gruntownych prac nad nowym uformowaniem, przełaniem posęgu. Protestował przeciwko „ludowemu“ i w burżuazyjnym znaczeniu tego słowa — wydaniu sfalszowanych dzieł, Mickiewicza, przeznaczonych dla „prosty i maluczkich“, cynicznie oszukiwanych przez autorytety burżuazyjnej nauki.

Kampania Boya w ówczesnych warunkach historycznych nie mogła jednak doprowadzić do żadnych rozstrzygnięć zmian w zmaconym obrazie Mickiewicza. Dopiero epokowy zwrot w dziejach Polski umożliwił nową, rewizyjną spojrzenie na Mickiewicza, dał jego postać z wiekowego nawarstwienia fałszów i przeinaczeń, a pomnik poety na Krakowskim Przedmieściu, będący symbolem naszej rewolucyjnej wiedzy o Mickiewiczu, uczynił naprawdę ludowym, to znaczy — narodowym.

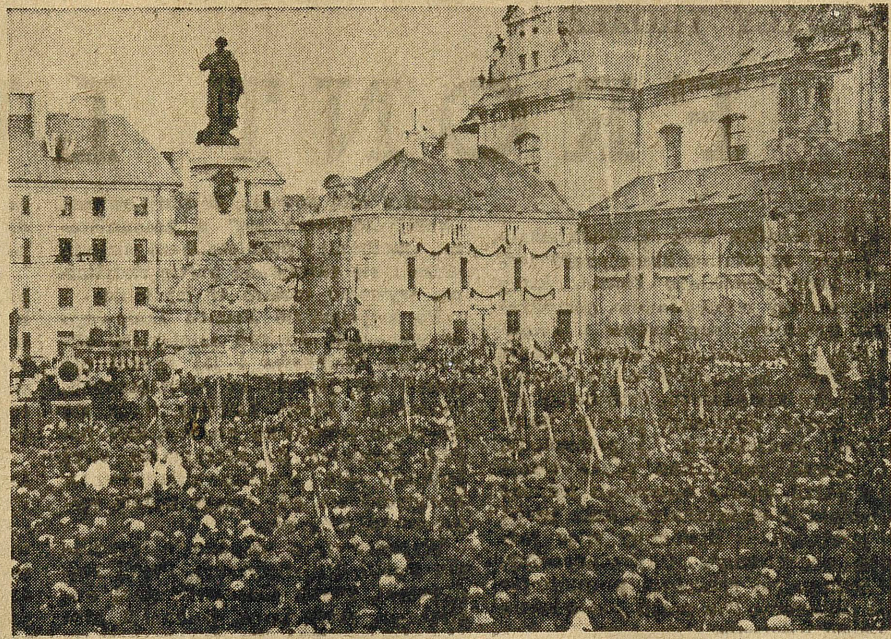
Wystąpienia Boya w sprawie Mickiewicza spotkały się oczywiście z ostrą odpawą ze strony zaatakowanych „brązowników“. Nie znaczy to jednak, że kręgi polskiej lewicy — tak dawał się temu, jak i dziś — godziły się bez zastrzeżeń na wszystkie wywody Boya. Jego książka — obok wielu stwierdzeń słusznych — zawiera szereg niesłusznych — i nikt tego nie pragnie ukrywać. Poza tym — enuncjacje Boya, skierowane do „szerokiej, bałamucącej się postępowo, masy inteligencji i pol-inteligencji naszej“ (jak to pięknie określił prof. Pięć w broszurce „O Bronzach, Bronzownikach i Bronzoburcy“, 1930, odbitka z „Myśli Narodowej“), czyli po prostu do liberalizującej inteligencji mieszczańskiej, były często błędnie rozumiane przez odbiorców. Byli oni skłonni na przykład stawiać znak równości między „Mickiewiczem żywym“ a „Mickiewiczem „en pantouffles“. Było to w tym oczywiście trochę winy samego Boya. I dziś, gdy się bierze do rąk książkę „Boy o Mickiewiczu“, uderza w pewnych miejscach jej plotkarskie zacięcie.

Jak wytłumaczyć potknięcia Boya; jakie znaczenie na jego pracę dziś w naszej walce o Mickiewicza prawdziwego? Historyczny sens kampanii Boya da się zrozumieć tylko na tle jego własnej teorii kultury i w kontekście ówczesnej sytuacji polskiej nauki burżuazyjnej.

Boy dostrzegł jasno proces degeneracji rozkładającej od wewnątrz naukę burżuazyjną. Charakterystyka tej groźnej choroby, zawarta w wystąpieniach Boya na tematy mickiewiczowskie, należy chyba do najtrafniejszych i najostrejszych, jakie posiadamy w polskiej publicystyce naukowej.

Burżuazyjna mickiewiczologia w 20-lecie znalazła się na tym etapie rozkładu, który można nazwać „etapem augurów“. Współistniały wówczas równoległe dwie nauki: jedna — oficjalna, zakłamaną, „dla

\*) Tadeusz Boy — Żeleński, O Mickiewiczu, Czytelnik, 1949.



Rok 1956

ludu“, druga — zamknięta, szepta-  
na na ucho, „dla wtajemniczonych“. Obwarowany klan „wtajemniczonych“ nie chciał tolerować wścibstwa niezadowolonych. Na gruncie polskim to wewnętrzne, historyczne ogólnie znane, rozdarcie nauki burżuazyjnej pogłębiały obciążenia przeszłości, która przekazała Mickiewicza jako symbol „tradycji, kontusza, wiary, ład i porządek“. Tych symbolów trzeba było bronić za wszelką cenę przed naporem rewolucyjnego nowatorstwa „ludzi z boku“. Na odcinku mickiewiczologii nauka burżuazyjna zatem była specjalnie uwsteczniiona.

Do charakterystyki tego specyficznego, schyłkowego rozdrożenia nauki burżuazyjnej Boy powracał niejednokrotnie. Pisał: „Istnieją u nas dwie widzi: jedna urzędowa, druga prywatna, przekazywana sobie między fachowcami na ucho“. „Jak połączyć brząz z życiem, świętość ze swobodą badań i prawem krytyki?“, „Z tego stanu wynika, zdaje mi się, sprzeczność: mianowicie, że jedną drogą idą oficjalne frazesy kultu, a druga — dość nieśmiało — krytyczne badania; nie łączy się tych dwóch rzeczy razem, nie stapia się ich w jedno. Dokumenty zostają w zakryciu, a msa odprawia się przy otarzu“. „Dotychczas, ilekroć występowałem z jakąś rozmyślną niedyskrecją, zawsze stwierdzałem dwa etapy sprawy. Pierwszy to krzyk: „Kłamstwo, światokradztwo, bluźnierstwo, podstęp!“ Drugi — to szepty p.p. uczonych w piśmie: „Cóż ten Boy za Amerykę odkrywa? Myślimy to przecież dawno wiedzieli!“

Czy Boy w pełni zdawał sobie sprawę ze źródeł ustrojowych postępującej degeneracji nauki mieszczańskiej? Niebardzo. Przez książkę jego przewija się stałe wzruszenie, wynikające ze złudzenia, jakie przypadało w udziale wielu przedstawicielom liberalnej inteligencji mieszczańskiej. Boy przez dłuższy czas uwarł na znała mitologię „swobodnego rozwoju“ w burżuazyjnej niepodległości, nawoływał do odsunięcia od siebie „na progu naszego nowego życia“ — dydaktycznych obciążeń przeszłości, do zerwania z „starym, służby społecznej“ literatury itp. Przez sformułowanie „Mickiewicz a my“ (tytuł artykułu, który rozpoczął polemikę) rozumiał „nas“ — w „wólwym“ burżuazyjnym państwie polskim. Z drugiej strony jednak Boy jaskrawo dostrzegał reakcyjne zniekształcenie puźnicy Mickiewicza, kaperowanie poety przez wsteczne obozy polityczne, na usługach których pozostawała niemal cała współczesna nauka — i to budziło jego głębokie oburzenie, prowokowało do ostrych ataków na uświęcone tradycją poglądy. W wyniku tych sprzecznych pobudek otrzymaliśmy jednak w książce Boya mocno zarysowany obraz degeneracji nauki burżuazyjnej w jej schyłkowym okresie.

Zakamieniali „brązownicy“ przez straszły się trochę wystąpienia Boya. Jak sam stwierdzał, umniejszając znaczenie jego książki, „srowadając ją rozmyślnie do niedyskrecji na temat miłośnek wielkich ludzi“. Prof. Pięć zobaczył na własne oczy „demonstrację sensacji“, rozsiadającego się wszęchłwładnie na kartach książek Boya. Bez wątpienia — „brązownicy“ (którzy sami zresztą poza plotkę o Mickiewiczu najczęściej nie wychodzili) mieli do takich stwierdzeń pewne podstawy w artykułach Boya, nie zawsze wolnych od anegdotycznych skandalików. Boy postugwał się czasem bulwersującą metaforą, jako motto położoną w książce o znamiennym tytule „Plotki, plotki...“ „Ach, czy już naci wie — Moja pani, moja pani“. Wykorzystując gusty drobniomieszczańskie, żerując na namietności do plotek i skandalów, opatrzył tłumaczenie Kartezjusza nadrukiem: „Tylko dla dorosłych“.

Ale — jak już niejednokrotnie stwierdzano — doniosłość kampanii Boya nie polegała przecież na odkryciu paru plotkarskich drobnotek z życia Mickiewicza, lecz — na zaatakowaniu metod badawczych polonistyki uniwersyteckiej,

na obnażeniu jaskrawych fałszów, jakich dopuszczała się burżuazyjna mickiewiczologia, na obaleniu reakcyjnej, endeckiej legendy Mickiewicza. W tej kampanii, posiadającej szerokie znaczenie kulturalne, plotka była tylko jednym z mniej lub bardziej skutecznych narzędzi walki. Wyciąganie mickiewiczologii burżuazyjnej za brudne uszy na jasne światło dzienne miało posmak skandalu. I można zaryzykować twierdzenie, że w ówczesnej sytuacji historycznej skandal ten był potrzebny i miał swój pozytywny wydźwięk ideologiczny. Nie można oczywiście przesadzać jego znaczenia. Boy sam pisał z pewnym wahaniem: „Wszystko to skostniało, zakrzepło, odbarwiło się — jak po trosze całe nasze dzieje. Na to, aby w tym stanie rzeczy radykalnie coś zmienić, potrzebna byłaby chyba rewolucja...“ a w 1940 r. we Lwowie stwierdzał: „Nowa rzeczywistość zmusza pod wieloma względami do nowego spojrzenia, uczy myśleć innymi kategoriami“. To słuszne widzenie źródeł rewolucjonizujących naukę nie zawsze było udziałem Boya. Wierzył on jednak, podobnie jak inni mieszczańscy radykałowie, w motoryczną siłę skandalu. Wacław Nałkowski w artykule „Skandale jako czynnik ewolucji“ (1938) pisał: „Każde takie zdemaskowanie, dyskredytowanie, skandal, w łonie reakcji, jest niezmiernie ważne jako wyłom w tamie; szereg takich skandalów, to szereg wyłomów — zerwanie tamy. Skandale takie nie stanowią w obecnej przemowej dobie czegoś przypadkowego, wyjątkowego, owszem, stanowią one zasadę, prawo, konieczność ustroju burżuazyjnego, który gnijąc i ratując się reakcją, musi się stroić w maskę obudy, jej zaś zdzieranie sprowadza skandale“.

W pewnej mierze z podobnego rozumienia historii wypływała i Boyowa koncepcja „ludzi żywych“, a także i to, że w swych badaniach nad Mickiewiczem rzucił się przede wszystkim na sprawy towarzyszczyzny i na tajemnicze okoliczności śmierci Mickiewicza. Podkreślał — „w pewnej mierze“, gdyż nie można tu nie uwzględnić elementu zdrowego racjonalizmu Boya, którego drażniły opary świętej tajemnicy otaczającej postać szarlatana.

„Mickiewicz żywy“ to nie był jednak — jak sądzili niektorzy — Mickiewicz w szlafmycy i w rannych pantoflach. Chociaż w koncepcji Boya tkwiły pewne momenty plotkarskiego zainteresowania życiem prywatnym poety, to jednak — ogólnie rzecz biorąc — słuszny był w niej postulat gorącego, żywego stosunku do literatury i jej twórców. Nie bez słuszności Boy pytał: „Kto lepiej służy sprawie pisarzy, czy ten, który im daje nowe życie i odnawia ich przynierze z czytelnikami, czy ten, który bezmyślnie macha kadzielniką przed starym, zakurczonym posązkami?“. Wartość własnego komentarza do Zmichowskiego widział w tym tylko, że „Gabryella“ zaczęła być czytana.

Niejednokrotnie już podkreślano, że Boy nie był naukowcem, że nie posługiwał się w pełni skrytalizowanym, konsekwentnym systemem badawczym. Jakie trwał wartości reprezentuje zatem jego książka o Mickiewiczu?

Wydawca „Czytelnikowskiego“ zbioru, układając do druku kolejno wystąpienia Boya, postawił się zrecznym akcentem: na czele książki umieścić krótki list Boya z 1936 r. do redaktora „Wiadomości Literackich“ p. Gorecki autorem „Śmierci zbrodniarza“. W liście tym w sposób przykładowy ujawnia się słynny zdrowy rozsądek Boya — „człowieka z boku“. Pewien uczony odnalazł wiersz, który chciał zakwalifikować jako nieznany wiersz Mickiewicza. Dla Boya stał się on obiektem pożytecznego ćwiczenia: „Dla jednego utworów wypaźnie się uciec do subtelnych hipotez „stylometrycznych“, dla innych wystarczy prosta pamięć“. Wiersz ten Boy swego czasu „zdał“ w szkole; był to utwór Antoniego Goreckiego.

Boy postępował najczęściej w podobny sposób: empiryzm i racjonalizm, największe osiągnięcia kultury mieszczańskiej w jej postępowym okresie, stosował z dojrzałym mistrzostwem.

Te zalety metodyczne, w połączeniu z głęboko osobistym, gorącym stosunkiem do literatury, wyrastającym na gruncie koncepcji „żywych ludzi“, pozwoliły Boyowi dojrzeć w życiu i twórczości Mickiewicza spłót zawilchych sprzeczności, jakich nie umiała i nie chciała zobaczyć upadająca nauka burżuazyjna. „W życiu wielkiego człowieka najpodniosłym widowiskiem jest ciągły dramat, jego życia, nie zaś sztucznie przez zbyt cnotliwych biografów stworzona harmonia“. „Wszystko nam — mówię o moim pokoleniu — pokazywano w Mickiewiczu jako harmonijne, jako proste, tymczasem wszystko wydaje mi się w nim walką, rozdźwiękiem, paradoksem“. Podkreślanie i analizowanie sprzeczności, nurtujących życie i dzieło Mickiewicza, stanowi podstawowe osiągnięcie pracy Boya, mogące się stać punktem wyjścia dla syntezy marksistowskiej wiedzy o Mickiewiczu.

Boy zdradził duże umiejętności naukowe na polu rozwiązywania tajemnic życia Mickiewicza, gdzie z pasją tropił obłudne zafaszowania i rozbił tradycyjne świętoszkostwo; jego interpretacje dzieła literackiego grzeszą jednak najczęściej (poza próbą wyjaśnienia pewnych elementów „Pana Tadeusza“ w artykule „Robak wojskowy i cywilny“) zastarzałym tradycjonalizmem, utartą frazeologią. Boy nie potrafił dać w pełni nowatorskiego, rewolucyjnego spojrzenia na wielkiego poe. Tak np. nie docenił ideologicznego znaczenia listu filomatów i udziału w nim poety, nie umiał początkowo właściwie postawić sprawy socjalizmu Mickiewicza (dostrzegamy tu zresztą pewną ewolucję poglądów Boya, której uwyraźnienie leżało w ogóle na linii słusznych zamierzeń wydawcy). Nie poświęcał jej zresztą zbyt wielkiej uwagi w wysiłkach nad „odbrązowieniem“ Mickiewicza.

Nie widział możliwości interpretacji dzieła literackiego z jednego słusznego punktu widzenia — punktu widzenia proletariatu, powtarzając utarte i niedomyślane do końca zarzuty. Z drugiej zaś strony ostro postulował prymat historyzmu w badaniach literackich.

Bystro natomiast Boy dojrzał znaczenie pobytu Mickiewicza w Rosji, gdzie znajduje on „pocucie“ swojej sily, samowiedzę geniuszu“. Przede wszystkim jednak, co stanowi jego nieprzemijającą zasługę, potrafił w sposób ścisły i uduku-  
mentowany podważyć uświęcony religijną legendą obraz Towiańskiego, ścigając go z nieba burżuazyjnej nauki na ziemię racjonalnych badań, ukazać jego małość, szarlatanerie i spryt świętoszka. Rozwiał opary świętości wokół towarzyszczyzny, orientując czytelników „w wysokich zagadnieniach tej Sprawy Bożej, która, jak widzimy, bwała chwilami Sprawą — Karoliną...“. Atakując zakłamaną legendę Towiańskiego, Boy postawił słuszne postulat naukowe: zbadać społeczno — obyczajową stronę towarzyszczyzny, udział i rolę w nim kobiet.

Rachunek plusów i minusów można jeszcze przedstawić. Byłoby to jednak raczej bezpożyteczne.

Historyczny sens kampanii Boya mieści się w zwięzłej formule: atak na reakcyjne funkcje burżuazyjnej polonistyki uniwersyteckiej, na „trup, martwy okres poezji“, której nie uczono rozumieć i kochać. Te produkty rozkładu nauki burżuazyjnej mamy dziś daleko za sobą. „Czytelnik“, publikując zbiór artykułów Boya o Mickiewiczu, dobrze przysłużył się odbiorcom: książka bowiem jest doskonałą szkołą racjonalizmu i krytycyzmu. Na odczyśczeniu przez nią gruncie staje twarzą stępa marksistowska wiedza o największym poecie narodowym.

Maria Janion



MARIA ŻMIGRODZKA

## MICKIEWICZOLOGIA I PRZYCZYNNY

Wśród sprawozdań z dorobku naukowego kończącego się roku Mickiewiczowskiego nie można uniknąć próby zasadniczego przedyskutowania problemu funkcji i wartości przyczynków naukowych w nauce humanistycznej. Na obecnym etapie wiedzy historycznej o zawiłości i pełnej sprzeczności epoki romantyzmu, stworzenie syntetycznego a nowatorskiego obrazu potężnej twórczości Mickiewicza przeraża wciąż jeszcze nasze możliwości. Nowatorskie prace, jakie dotychczas się ukazywały, wyrabują dopiero ścieżki w splątanej gąszczu, wychodząc intensywnie pomocy ze strony badań szczegółowych, już nie tylko z zakresu historii literatury, ale socjologii literatury i historii. Zmudna praca nad rekonstrukcją cennego fryzu, nad usunięciem śladów barbarzyńskiej roboty burżuazyjnych „tyńkarzy” wspierać się musi o wysiłki legio- nu pracowników, rozwiązujących szereg zagadnień szczegółowych, bez których wytworzenie syntetycznych rysów interpretacyjnych jest niemożliwością. W tych warunkach prace szczegółowe będą, bo muszą, przeważać ilościowo nad odważnymi próbami syntezy. Czy w nauce naszej jest jednak miejsce na przyczynki?

Przyczynkarstwo jest historycznym jednym z niezawodnych symptomów uwiadu starczego nauki burżuazyjnej. Zwiększenie horyzontów naukowych, wzrastająca trudność tworzenia szerokiej konstrukcji genetycznych, rezygnacja z interpretacji na rzecz jałowej faktografii, lek przed rewizją sedziwych tez i tchórzyliwy kult autorytetów, oto etapy procesu degeneracji, który wyhodował niedźną, a szeroko rozpowszechniony twór, zwany mieszczańskim „przyczynkiem”.

Przezwycięzenie „objędu przyczynkarstwa” w naszych pracach naukowych jest niewątpliwie jednym z pierwszych zabiegów, niezbędnych dla zreformowania nauki polskiej. Nie oznacza to, rzecz prosta, jakoby humanistyka zrezygnować miała z badań źródłowych, wyjaśniających przy pomocy żmudnych poszukiwań okoliczności wiążące się z określonym zjawiskiem kulturalnym. Wskazywałyśmy powyżej na konieczność źródłowych prac szczegółowych, których brak utrudnia rozwiązanie podstawowych problemów historii kultury. O tym jednak, czy mamy w konkretnym wypadku do czynienia z potrzebną i cenną pracą naukową, czy jej niedolnym przedzieleniem, decyduje nerspektywa nauka, „przyczynka”.

Badaczowi nie wolno pod groźą absolutnej jałowości pracy tracić z oczu zasadniczego celu jego wysiłków, jakim jest ukazanie i historyczne wyjaśnienie określonego zakresu faktów kulturalnych, określonego etapu twórczej działalności człowieka. Pełna świadomość konsekwencji ustalenia danego stanu faktycznego, jak również i problematyki, o jaką odkrycie to wzbogaca określoną dziedzinę studiów, wreszcie szerokość horyzontów naukowych i jasne widzenie spraw całości, nadaje najskromniejszej w zasięgu i tematyce pracy walor pełnowartościowej rozprawy naukowej.

Wszelkie szanse stania się jedną z najciekawszych publikacji naukowych roku Mickiewiczowskiego posiadała książka Bogdana Zakrzewskiego „Mickiewicz w Wielkopolsce” (\*). Praca ta wymaga ob-

szerniejszej wzmianki, nie tyle ze względu na jej wartość źródłową, ile raczej ze względu na jej liczne braki, które dla określonego typu twórczości naukowej mają wagę symptomu.

Nurt życia kulturalnego, towarzysząc politycznemu, bił w latach niewoli najżywiej w Kongresówce. W 20-lecie międzywojennym warszawska „centralizacja”, majoryzacja życia kulturalnego kraju przez stolicę należała do przysłowio- wych lamentów prowincjonalnych. Na tym tle należy bardzo pozytywnie ocenić dążenie do ustalenia specyfiki historycznego rozwoju takich dzielnic, jak Wielkopolska — niejednokrotnie, wskutek małej znajomości odrębnych dróg jej rozwoju, ocenianej według schematu, przyjętego dla Kongresówki, lub też w dużej mierze pomijanej w próbach syntetycznych ujęć dziejów kultury polskiej w okresie porozbiorowym.

Koleje rozwoju historycznego Wielkopolski potoczyły się innymi drogami, niż rozwój b. Kongresówki i b. Galicji. Wielkopolska wczesniej weszła w krąg gospodarczego i kulturalnego oddziaływania kapitalizmu. Specyfika tego typu likwidacji feudalizmu, który Lenin określił jako „pruską drogę kapitalizacji”, wytworzyła tam wczesnie mieszczaństwo i inteligencję mieszczańską, współistniejącą z krępkim kapitalistycznym obszarnictwem. Na tym tle inne oblicze przybrały procesy kulturalne, inaczej kształtowała się recepcja prawd artystycznych. Problem „Mickiewicz w Wielkopolsce” jest zagadnieniem naukowym ogromnie interesującym i dlatego jeszcze, że dotyczy okresu wyjątkowo bujnego rozkwitu życia kulturalnego Wielkopolski. Pierwsza połowa XIX w. przynosi ogromny rozwój czasopiśmiennictwa poznańskiego. Bujnie kwitnie publicystyka polityczna, ściągając się poglądy filarów ziemianstwa — burżuazyjnej konserwy z reprezentantami ugrupowań radykalnych i demokratycznych, niejednokrotnie bliskich tezom socjalizmu utopijnego. W tym kontekście recepcja poezji Mickiewicza w różnych jej ideologicznych etapach stanowi niewątpliwie jeden z bardziej pasjonujących problemów historii literatury. Pobyt Mickiewicza w Wielkopolsce wiąże się z dotychczas jeszcze w pełni nie wyjaśnioną sprawą jego stosunku do powstania. Jak widać z tego pobieżnego przeglądu zagadnień, wiążących się ze sprawą „Mickiewicz a Wielkopolska”, jest to temat interesujący pracy, której doniosłość mogłaby przekroczyć zasięg studiów nad Mickiewiczem i rzucić bardzo ciekawe światło na dzieje romantyzmu polskiego, a nawet zrewolucjonizować potoczne poglądy na temat rozwoju kulturalnego Wielkopolski. Jeśli tak się nie stało, jeśli praca Zakrzewskiego jest klasycznym przykładem „przyczynkarstwa” zawiniły tu nie tylko nieprzezwyciężone tradycje polskiej mickiewiczologii, lecz i specyficzny klimat, w jakim powstała książka.

„Mickiewicz w Wielkopolsce”, to książka wydana przez Zarząd Miejski w Poznaniu, stanowiąca, jak informuje nadruk, 12-tą już z rzędu pozycję Biblioteki Kroniki miasta Poznania. Niewątpliwie książka ta stanowi dowód ruchliwości i cennych ambicji kulturalnych odnośnych „czynników miarodajnych” Poznania, które kilkanaście już pozycji wydawniczych uruchomiły w trosce o wszechstronne wyjaśnienie historii dzielnicy najmniej dostatecznie zbadanej przez historię różnorodnych działań, zwłaszcza zaś przez historię literatury. Omawiany tomik po-

siada jednak charakter prowokujący do dyskusji, charakter im- prezy „regionalnej” w mniej chwalebny znaczeniu tego słowa. Znaczenie jej nie przekracza kulturalnej doniosłości „przewodników”, które gromadzą, ewentualnie podają, w interesującym fabularnie sosie, ciekawostki lokalne. Punkt widzenia — „dla większej chwały Poznania” w dużej mierze osłabia wartość naukową publikacji.

„Mickiewicz w Wielkopolsce” Zakrzewskiego jest zbiorkiem kilku rozprawek, spośród których do najważniejszych należą: „U źródeł kultu Mickiewicza w Wielkopolsce”, „Mickiewicz wśród studentów wielkopolskich w Berlinie”, „W gościnnej Wielkopolsce”, „Brzydka kocietka”, „Mickiewicz w poznańskim Tygodniku Literackim”.

Szkice te nie wyczerpują tematu. Autor, zdając sobie z tego w pełni sprawę, zamieścił w końcowych partiach książki rozdział „Postulaty”, w którym wytyczył problematykę szerszych i bardziej wyczerpujących badań nad dziejami kultu Mickiewicza w Wielkopolsce. Na plan pierwszy wysunął problem „Mickiewicz w czasopiśmiennictwie poznańskim”, podkreślając jego wagę wobec ogromnego rozwoju czasopiśmiennictwa wielkopolskiego w pierwszej połowie XIX w. Dalej, jako jeden z koniecznych rozdziałów zamierzonej, obszerniejszej pracy typuje rozważenie sprawy przyjęcia utworów Mickiewicza przez krytykę i społeczeństwo poznańskie oraz funkcji, jaką spełniały te utwory nie tylko w życiu literackim, ale wśród szerokich mas czytelników, aż po ową wymarzoną przez wieszczą „strzechę”, gdzie zbłądził przedziś, niż w jakichkolwiek innych regionach dawnej Polski. Płkny ten i pożyteczny program psują niestety dalsze jego punkty, żądające opracowania sprawy kontaktów Mickiewicza z wymienionymi skrzęt- ni Wielkopolanami. Ludzie, z którymi łączył Mickiewicza stosunki najrozszerzonego autrumentu, zostali tu, wbrew oczywistej prawdzie historycznej, złączeni mechanicznie w „grupę Wielkopolan”, jak gdyby ta właśnie cecha rozstrzygała o ich rozmaitych — politycznych, literackich, towarzyskich, czy najzupełniej przelotnych i konwencjonalnych, stosunkach z poetą.

Jeszcze większe zastrzeżenie budzić musi następny punkt „naukowego programu autora, w którym żąda on szczegółowego rozwiązania zagadnień typu: „Wielkopolska w twórczości Mickiewicza” — lub „opinie Mickiewicza o Wielkopolsce i Wielkopolanach”. Planowanie badań tego rodzaju świadczy, że autor bliski jest niebezpieczeństwa stawiania sobie, jako problemu naukowego, sprawy zjadliwej już „przyczynkarskiej” — bezmyślnej restrykcji, ile razy słowo „Wielkopolska” pojawia się w twórczości Mickiewicza.

Rozdział „Postulaty” przedstawia konglomerat słusznych i absurdalnych tez metodologicznych. Obawiać się jednak należy, że słuszne pomysły naukowe pozostać mogą w sferze „postulatów”. Sposób rozwiązania problemów poruszanych w opublikowanej pracy Zakrzewskiego nasuwa poważne wątpliwości co do możliwości realizacji wielu poważnych i pięknych zamierzeń.

Jałowość przyczynku wycośnęła pnie na każdej rozprawce książ- ki. A materiał aż prosił się o wnio- ski. W pierwszym szkicu rozpracowa- nie danych, dotyczących subskrypcji na pierwsze zbiorowe wydanie dzieł Mickiewicza, przy uwzględ- nieniu szerokiej problematyki historycznej, pozwoliłoby nakreślić topografię kulturalną Wielkopolski, ustalić społeczny zasięg gu- stów literackich oraz ich historycz- ne i klasowe uwarunkowanie. Autor unika jednak skrzętnie rozwa- żań, które mogłyby donrowadzić do ogólniejszych wniosków. Fakty cytowane służą mu jako materiał do ustalenia anegdotycznych, bio- graficznych ciekawostek — o szla- chetności jednego Poznaniaka i o wdzieczności Mickiewicza dla Wielkopolan.

Interesującą kartą biografii mickiewiczowskiej jest pobyt poety w Berlinie w r. 1829 i jego kontakty z berlińską studentką polską, stu- diującą podówczas z zapałem He- gla. Tu może wydłubiła się naj- piękniej wzniosła obojętność auto- ra wobec problematyki historycz- nej. Interesujące wzmianki o na- strojach politycznych polskich bur- szów, o ich kontaktach z młodzieżą warszawską, zamieszana w sprawę snisku koronacyjnego, o walce par- tii arystokratycznej i demokratycz- nej, odsunięte zostały na margines. Na plan pierwszy wystąpiła gęwa- da biograficzna, anegdota o wspólnych uczach i wzajemnych ser- decznościach.

Podobny charakter ma najszerszy rozdział pracy: „W gościnnej Wielkopolsce”, omawiający pobyt Mickiewicza w dworach poznań- skich w okresie jego niefortunných prób przedarcia się do wojsk po- stawczych. I znów nie wychodzi- my poza ramy relacji „przewodni- ka” o „debach Mickiewicza” i „po- kojach Mickiewicza”, w najlep-

szych zaś wypadkach — poza rela- cje pamiętnikarskie poznańskich bibosów i swatek.

Wyświetlenie sprawy stosunku Mickiewicza do powstania listopad- owego nie jest bynajmniej — choć mielibyśmy prawo oczekiwać tego — centralnym zagadnieniem rozdziału. Autor notuje wprawdzie istniejące wersje, parę z nich zbija, sam jednak nie uważa za po- trzebne wysunięcie własnej hipote- zy. Nie stara się szukać przyczyn zjawiska, które tyle krwi napuło biografom poety — i bodaj że nie bezzasadnie, nie daje nawet mate- riału, który pozwoliłby czytelniko- wi snuć hipotezy na własną rękę.

Rozwiązania dostarczyłaby być może — stawiamy tu luźną hipote- zę — głęboka analiza środowiska, w którym spędził poeta okres ostat- nich miesięcy powstania. Autor nie stawia sobie za zadanie zbadania stosunku do powstania dworów wielkopolskich, których stosunki rodzinne i kontakty z Mickiewi- czem omawia aż do zbytku szcze- gółowo. Dwory te nie musiały pul- sować płomienną i porywającą atmosferą uniesienia patriotyczne- go skoro, mimo sporadycznych wy- jatków, dziesiątki młodych, nie- obarczonych obowiązkami rodzin- nymi, zdolnych do walki, „patrio- tów” szlacheckich bałagullio w naj- lepsze na obiadkach i polowańkach nad granicami borykającej się z przeważającymi siłami wroga Kon- gresówki. Tylko w tej atmosferze „niewiara w powstanie” była ar- gumentem rozgrzeszającym z przewi- wobu narodu, a granica pruska stawała się rzeczywistą przeszkodą.

Kto wie, może ten, ostatni już w życiu Mickiewicza, etap salonowe- go motylkowania zwinął drogę obowiązków poety narodowego. Wielki rewolucjonista poezji narodu wydarł się z salonów, przełamał wiekowe tradycje społecznej funk- cji literata, zniszczył ciągłość pań- skiego mecenatu, wskazał pocie- właściwe miejsce służby społecznej. Za ostatni etap życia „roślinnego i zwierzęcego” zapłacił jednak Mic- kiewicz ciężką zgrzyotą i pocu- ciem winy całego życia.

Też powyższą można weryfiko- wać, można ją też obalić. Autor nie tylko jej nie postawił — z czego rzecz prosta nie można mu robić zarzutu — lecz nie pokusił się na- wet o zobrazowanie politycznych nastrojów, z jakimi zetknął się po- eta w Wielkopolsce. Interesowały autora kontakty towarzyskie poety, jego pójścia salonowa, podkreślał serdeczność poznańskiej gościnno- ści, wskazywał na plany mariażów, jakimi chłaniał usidlił znakomitego gościa — najistotniejszą problematy- kę czasu wymknęła mu się nie- mał całkowicie. Karty książki utrwały problematykę pikniku z amarami.

Amory poety, obszernie potraktowa- ne w rozdziale „Brzydka kociet- ka”, przesłoniły również interesu- jące zjawisko działalności kultural- nej pani Konstancji Łubińskiej pań- w okresie, gdy amory przestały już być naczelną sprawą jej kontaktów z Mickiewiczem, gdy pod jego wpływem bogata ziemianka staje się „bojową demokratką”, szerzącą piśmem i czynem radykalne poglą- dy poety.

Duże zastrzeżenie musi budzić także sposób opracowania ostatnie- go rozdziału — „Mickiewicz w po- znańskim Tygodniku Literackim”. Praca ta ma charakter bibliogra- ficzno-rejestracyjny. Autor najczę- ściej rezygnuje z interpretacji, lub też posługuje się uderzającą naiw- nym komentarzem typu anegdo- tycznego. A szkoda, „Tygodnik Li- teracki” należy niewątpliwie do najbardziej interesujących radykal- nych czasopism tego czasu. Jego oceny znaczenia poezji mickiewi- czowskiej, jak również jego stosu- nek do towarzysztwa, wymaga do- kładnego zbadania i wnikliwej in- terpretacji.

Najciekawszy jednak materiał naukowy będzie bezpłodny, jeśli w rozpracowaniu go współdziałać bę- da owocnie ponure tradycje „przyczynkarstwa” i osobliwy patriotyzm regionalny o ambicjach na miarę kroniki rodzinnej.

MARIA ŻMIGRODZKA

W NUMERZE 5 (236) tygodnika „W I E Ś” z dnia 5 lutego 1950 roku

P. I. Kusznier (Knyszew) — Sta- linowski pojęcie narodu a zadania etnografii, Aleksander Puszkina „Z Satyr”, Tadeusz Orlewicz — Lud włoski walczy o Włochy; Zygmunt Krogulski — Italia; Konstanty Grzy- bowski — Junkrzy i Monopolisci; Bronisław Gircik — Pieśń wsi bul- garskiej; Bolesław Malisz — Zagad- nienie urbanizacji w Polsce; Władysław Machajski — Przy paracelacji; Maria Olszaniecka — Edukacja po- zytywnego bohatera; Stefan Treu- gutt — Pisarskie kłopoty; Kazimierz Bartoszyński — Szuka pisarska Ze- romskiego; Zofia Szprokoff — No- wy człowiek; Marian Gajewski — Planowanie miast w Z.S.R.R.; Piotr Chmura — Rozmowa z robotnikami o filmie „Czarni Żłeb”; Edward Mar- tuszewski — Scenariusz filmowy; Marian Minias — Kadry dla socja- listycznego rolnictwa; Władysław Ozga — Przez walkę do zwycięstwa; Korespondencje, Kultura muzyczna, 16 ilustracji, 8 stron.



Wielki romantyzm rewolucyjny wybuchł protestem przeciwko za- śniedziałemu i samolubnemu oportunizmowi ówczesnych uprzywilejowanych warstw społecznych. Poeta widział cel życia w walce o wolność i niepodle- głość swego narodu. Pragnął w tej walce wzbudzić uczucia bezgranicznego poświęcenia i oddania sprawie, wolę bohaterstwa i niezłomnego hartu, przenikniętego najwyższym uspołecznieniem, które spaja w jedno całe ży- cie człowieka z ideą narodową i społeczną. Dążenia te szukał często ujęcia w symbolice mistycznej, podobnie jak to się działo nieraz ze społecznymi tęsknotami uciskanych mas ludowych. Poeta sięgał do źródeł i motywów lu- dowych, rewolucjonizując istniejące formy twórczości poetyckiej i literac- kiej. — Twórczość Adama Mickiewi- cza owiana jest do głębi ludowością i tym bardziej bliska staje się dzisiaj masom ludowym.

(Z przemówienia Prezydenta Bolesława Bieruta na uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie).

BOLESŁAW BIERUT

Maciej Koliba

## „Legion Mickiewicza”

Niewielka książeczka Gustawa Kadena: „Legion Mickiewicza” \*) mimo swojego popularnego ujęcia, przynosi wiele cennego materiału, który czytelnikowi nie tylko kreśli dzieje „Legionu”, nie tylko poka- zuje postępową i rewolucyjną ideę Mickiewicza, wyrażającą się w mo- ralnym nakazie brania udziału w walce narodowo-wyzwoleńczej, gdziekolwiek historia daje na to najdrobniejszą szansę — ale ponadto wprowadza nas w cały splot sprzeczności klasowych, jakie się wokół załazków tej walki wytwa- rzały. Sprawa „Legionu” była kon- sekwentnie i zaciekle torpedowana przez emigracyjny obóz arystokra- tyczny z księciem Adamem Czarto- ruskim i hrabią Wł. Zamojskim na czele. Z punktu ich interesów klasowych niebezpieczną była organi- zująca się jednostka wojskowa, któ- ra na fali „Wiosny Ludów” chciała pójść do walki o nowy, demokra- tyczny porządek w Europie; nie- bezpieczną była, bo jej organizator stawał na lud, jako na nową siłę społeczną, jedynie zdolną na tym etapie historii do podjęcia walki z despotyzmem europejskim. Naszej reakcji z czasów ówczesnych do- brze były znane słowa Mickiewicza, rzucone jeszcze w 1847 r., że w mo- mencie, gdy „czasy są pełne nadziei zmian politycznych, jedynym na- szym obowiązkiem jest bronić i rozpowszechniać nową ideę... Praw- dziwa siła jest w prostym ludzie i od niego wyjdzie iskra w decydu- jącej chwili... Wołanie przyjdzie od ubogich i cierpiących. Nie czeka- my... nasza misja jest wywo- łać je!”.

Naszej ówczesnej reakcji posta- wę Mickiewicza odsłoniły w gwał- townym skrócie słowa, które rzucił w twarz papieżowi Piusowi IX: „Wiedz, że duch Boży jest dziś w bluzach paryskiego ludu”. Dzieje „Legionu” stanowią dzi- siaj dla nas znakomitą lekcję po- glądową, oczywistą, w drobnych wymiarach, ale niesłychanie ostro zarysowaną. Gra, jaką wokół „Le- gionu” rozpał obóz Czartoryskie- go, pokazuje, jaką moralnością kie- rowała się nasza klasa panująca na emigracji, odslania jej taktykę, nie rezygnującą z przekupstwa, oszczerstwa, kłamstwa i obłudy, by zlikwidować najmniejszy zarodek ruchu, który solidaryzował się z ludem i demokratyczne zasady chciał przyjąć za swoje.

Arystokracja w pierwszym rze- dzie negowała możliwość jakich- kolwiek zmian politycznych. Nie chciała o nich po prostu słyszeć. Znamienna jest odpowiedź, jaką autor, „Nieboskiej Komedii” dał Mickiewiczowi tuż na moment przed „Wiosną Ludów”: „Nie wie-

rze w bliskość zmian w Europie, gdy kurs podnosi się na giełdach w Paryżu i Londynie”. Przez taki przyrównanie Krasinski ogłasza możliwość procesów historycznych.

Gdy w styczniu 1848 r. Micki- wicz zaczyna w Rzymie organizo- wać „Legion”, obóz arystokratycz- ny pragnie mu narzucić własne kierownictwo w osobie hr. Zamo- yskiego, oczywiście, by uczynić z „Legionu” narzędzie własnej poli- tyki, by wyrwać broń z ręki póź- niejszego redaktora „Trybuny Lu- dów”, broni, która niewiedomo jak mogła stać się silna i która, co naj- gorsze, nie chciała służyć arysto- kracji, ale właśnie przeciwko niej się obracała.

Gdy arystokracja nie zdołała opanować ruchu od wewnątrz, sta- rała się metodą oszczerstw, intryg dyplomatycznych i przekupstwa zlikwidować „Legion”, nie cofając się przed złożeniem na Mickiewi- cza donosu u rządu francuskiego, że jest on na usługach carskiego gabi- netu.

Te zaciekle ataki „czartoryszczy- ków” na „Legion” Mickiewicza są dla nas dostatecznym dzisiaj dowo- dem, że idea „Legionu”, które sformu- łował Mickiewicz, były poważ- nym etapem w określaniu się świa- domości demokratycznej części na- szej postępowej emigracji. Micki- wicz, jako redaktor „Trybuny Lu- dów”, sformułował znaczenie wal- ki narodowo-wyzwoleńczej, traktu- jącej ją jako konieczny etap do re- wolucji społecznej. W polemice z Considerantem mówi: „Rewolucja ludowa, wstrząsając całą Europą dowiodła solidarności wszystkich ludów: rewolucja ta uogólniła się, stała się światową i dziś grmi ona od Hiszpanii aż po Kamczatkę. Na pierwsze wejście, trojakiemu kształtu, jest ona wszędzie ta sama. Węgrzech i u Słowian południo- wych; jest polityczna u narodów usiłujących obalić trony i przywile- je; jest społeczna w republice”. W oświeśleniu tych zadań zrozumi- ała się dla nas staję nienawist, z jaką nasza arystokratyczna część emigracji zaczęła zwalczać Micki- ewicza jako działacza politycznego i organizatora „Legionu”, u któ- rego podstaw prócz walki z Austrią leżała idea „rewolucji społecznej”.

MACIEJ KOLIBA

\*) Gustaw Kaden, „Legion Mic- kiewicza”. Wydawnictwo Prasa Wojskowa, str. 92.

\*\*) Cytuję za Kadenem.



\*) Bogdan Zakrzewski, „Micki- wicz w Wielkopolsce”, Poznań, 1949. Nakładem Zarządu Miejskie- go w Poznaniu. Biblioteka kroniki miasta Poznania, nr 12.











## REPERTUAR SCEN WIEJSKICH

W Nr 3 „Wiś” w artykule pt.: „Obrachunki teatralne” Jan Łazarz omówił dość obszernie sprawę teatru amatorskiego na wsi, jak np. różnorodne przyczyny wadliwości wystawionych sztuk, zły wybór repertuaru, ujemne skutki tego w oddziaływaniu na nieświadomą ludność wiejską i podał kilka projektów dla uzdrowienia istniejącego stanu rzeczy. Uważam, iż Jan Łazarz ma zupełną rację i bynajmniej nie dla polemiki z nim zabieram głos, a tylko dla dodania od siebie kilku uwag w tej ważnej sprawie na podstawie własnych spostrzeżeń i obserwacji z życia kulturalnego na wsi.

Jan Łazarz słusznie twierdzi, że „do najważniejszych praktycznych zasad kierownictwa zespołów artystycznych, na wsi należy wprowadzenie nowego repertuaru”, bo — „wieś gra stare utwory wskutek inercji” — „dwutygodniowe szkolenie aktywistów i kierowników zespołów świetlicowych, a miesięczne powiatowych instruktorów jest krótkoterminowe”, choć jak twierdzi Łazarz — „nie wolno na razie od tego szkolenia odstąpić”. Oczywiście racja, bo dłuższe przeszkolenie mogłoby z braku ludzi do pracy spowodować zastój w tej dziedzinie. Ważne jest jednak pytanie, kogo należy szkolić? Miesięczne szkolenie pomoże wiele uświadomionemu społeczeństwu, kulturalnie i politycznie. Ale słabej i rożny kurs niewiele da. Dlatego też w wyborze kandydatów na kurs należy robić dokładną selekcję.

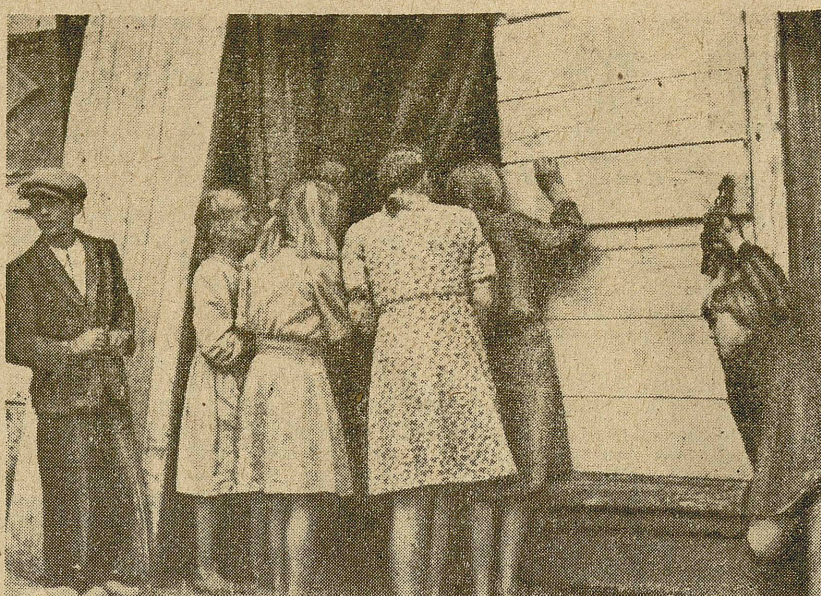
Jak powszechnie wiadomo, dotychczasowi kierownicy zespołów artystycznych i instruktorzy powiatowi w większości nie odpowiadają wymaganiom, jeśli chodzi o wybór repertuaru. I często się zdarza, że kierownik zespołu teatralnego zwraca się o pomoc w wyborze sztuki do „uczonych” we wsi, czyli najczęściej do nauczycieli. Ci znowu najczęściej z braku wyrobienia krytycznego, a często z powodu swej apolityczności, wybierają to, co „ładne, ruchliwe i zabawne” (bo na tym się znają dobrze), nie zastanawiając się wcale nad ideologiczną treścią danej sztuki. Stąd właśnie pojawia się

na scenach wiejskich „Babska polityka”, „Pośel czy kominiarz”, „Chrapanie z rozkazu”, „Werbel domowy”, „Baska”, „Urlopnik”, „Żydowskie swaty” i w rezultacie jest owa „Beczka śmiechu”. Ale żeby tylko sama „beczka śmiechu”, byłoby jeszcze pół biedy. Ta „beczka śmiechu” spacza ideologicznie ludność wsi. Jest ona „ochłapem” dla kulaków, kapitalistów, (sklepiarzy, restauratorów itp.) Pozornie niewinna „beczka śmiechu” jest beczką politycznej trucizny.

Że nauczyciele częstokroć nie są się na odpowiednim wyborze repertuaru, podam na to parę przykładów:

W styczniu br. — zwiedziłem kilka świetlic wiejskich w powiecie cieszyńskim, województwa śląskiego. Kierownikiem jednej świetlicy jest kierownik szkoły; drugiej znowu świetlicy członkiem zarządu jest kierownik szkoły. Obydwaj bardzo pracowicie społecznie, najlepszej woli w stosunku do obecnej rzeczywistości — wybrali i wyreżyserowali w ostatnim czasie „Małżeństwo Loli” i „Pośel czy kominiarz”, ufnij w siebie, iż tym przysłużyli się kulturalnej sprawie. Na mój uśmiech zawstydzili się nieco pytając, czy to nie są dobre ideologicznie sztuki?

W innej szkole tejże gminy zainteresowałem się działwą szkolną z VII-mej klasy. Otóż na moją propozycję kierownik wraz z wychowawcą klasy zgodzili się na dyskusję z dziećmi nad przeczytanym jakimś krótkim utworem. Wybrali „Przed sądem” Marii Konopnickiej. Po przeczytaniu dzieła nie mieli nic do powiedzenia o tym wierszu i jedno za drugim powtarzało: „Sędzia był to dobry człowiek... „Litościwy dla biednych”... „Pójdź dziecie, ja cię uczyć będę”... itd. Ale gdy pomyślałem o właściwym torze myślenia — okazało się, że są ruchliwe i zdolne do wysnuwania odpowiednich wniosków. Ozygli się, rozgadywali z sensem. Padła nawet i taka uwaga, że „gdyby obecny pisarz tak samo „Przed sądem” napisał, byłby niepostępowy, bo obecnie nie rządzi „litościwi panowie, ani dzieci nie



skazujemy na to, by zamiast uczyć się w szkole — znalazły się przed sądem”. Taka dyskusja od razu naprowadziła dzieci na właściwą drogę myślenia, iż literatura powinna nadążyć za życiem, ściślej: za jego przemianami.

Jeszcze inny przykład: na moją uwagę zwrócona pewnemu wójtowi, który jednocześnie jest sekretarzem Gminnego Komitetu PZPR — „dlaczego pozwolił jednemu z członków partii grać rolę w szlachecko-klerykalnej sztuce „Żywcem zamurowana” — wójt odpowiedział bez zajądki, że „to nie moja sprawa”.

„Pomieszał groch z kapustą” — powie niejeden. Pisząc o sprawach teatru na wsi, zahaczyłem o nauczycieli i wójtów, a nawet o dyskusję działaw szkolnej nad wierszem Konopnickiej. Ale to „pomieszenie” uważam za konieczne dla wykazania, iż „zespoły artystyczne na wsi nie są pozostawione same sobie” — jak twierdzi Jan Łazarz. — Bo jeśli nie pomoże im instruktor powiatowy, szukając pomocy gdzie indziej i znajdując ją w szkolnej akcji niedouk, tradycyjniolistów lub wrogów ideologicznych.

Jan Łazarz wspominał też, iż „uchwały Głównej Komisji do Spraw

Kultury nie są jeszcze w pełni realizowane”. Chodzi więc o to, w jaki sposób można by te uchwały najszybciej zrealizować. Instruktorzy powiatowi poszczególnych organizacji na ogół nie wywiązują się z swych obowiązków i nigdy się nie wywiązują, choćby z tej prostej przyczyny, że każdy z nich, (każdy z innej organizacji) „sobie rzepkę skrobie”. Potrzeba ściślej współpracy poszczególnych organizacji w dziedzinie kulturalnej. Czy więc nie przydałyby się Podkomisie do Spraw Kultury na szczeblu wojewódzkim, a nawet powiatowym? W skład Podkomisji mogłyby wchodzić kierownicy oświatowo-kulturalni poszczególnych organizacji i partii politycznych, przedstawiciele Kuratorium czy Inspektoratu szkolnego, a nawet, jeśli, by to było możliwe terenowo — teatralni kierownicy literatury, krytycy teatralni, społecznicy literaci (oczywiście nie tacy, co to tylko umieją dobrze obrabiać „Serce ziemi” pod „mocną kalenicą”). Gdyby takie Podkomisie powstały, wtedy — oprócz różnorodnej pomocy kulturalnej dla ludności — i repertuar scen wiejskich oczyściłby się z wszelkiego paskudztwa.

J. P.

## KORESPONDENCJE MELDUNEK POKONGRESOWY

Wieś Stanisławów Dolny leży w gminie Kalwaria Zebrzydowska oook linii kolejowej Kraków — Zakopane. Ludności 1472, domów 243, około 300 rodzin. Ziemi posiada gromada ok. 700 ha, ziemia III, IV klasy, żadnych resztówek po dworach nie ma.

Na skutek fatalnego położenia terenowego, na które składa się górzystość terenu i poprzez środek wsi głęboko wcięty potok, wytworzyło się rozbitcie wsi na stronę południową i północną (co w języku Stanisławian nazywa się „my i wy”). Strona południowa liczy 138 domów, północna 105. Rozbitcie to wystąpiło jaskrawo, gdy w r. 1912 powstało zagadnienie wybudowania szkoły. Obydwie strony rzuciły się do budowy z tą myślą, że „tamta strona będzie posyłać dzieci do nas”.

W rezultacie Stanisławowianie wybudowali wreszcie w 1926 roku dwie szkoły — na obu krańcach wsi, ale uczyć nie było gdzie, powstały kłitki po 5x4,5 m drewniane z drzewa surowego, tak, że zagroził grzyb. Był to jeden jedyny czyn społeczno-kulturalny gromady, dość licznej i nie tak bardzo biednej, gdyż znaczny procent trudzi się stolarstwem, szewstwem i pracami dorywczymi przy budowach i pracach rządowych w Andrychowcu.

Przywędrowałem w swej tułaczce nauczycielskiej do tej wsi w 45 roku. Zastąpiłem 2 rudery z 3 nauczycielkami, które realizowały 4 klasy podstawowe.

Po wstępnej obserwacji i namyśle postanowiłem zorganizować pełną siedmioklasową szkołę i postawić nowy budynek, gdyż w starej rudery ze względu na grzyb, próchno i ciasnotę długo pracować niepodobna. Ze 160 dzieci w 45 roku i 3 nauczycielek podniósł się stan w 46 r. na 315 dzieci i 6 nauczycielek.

Ale o budowie szkoły nikt na wsi nie chciał mówić. Stworzyliśmy w 6 osób Komitet agitacyjny. Urządzenie wsi trwało 2 lata. Na zebraniach panowało grobowe milczenie, albo wybuchy urągania i drwiny.

Nadszedł grudzień 48 r., a my jeszcze tkwieliśmy prawie że u podstawy wyjściowej, choć pociecha była zmianą atmosfery na zebraniach. Ludzi przychodziło coraz więcej, coraz więcej matorolnych i ci słuchali z uwagą, wzbarniając innym drwin. Udało nam się wreszcie stworzyć Komitet Budowy Szkoły.

Bartyzel Kazimierz

## TEATRY OBJAZDOWE

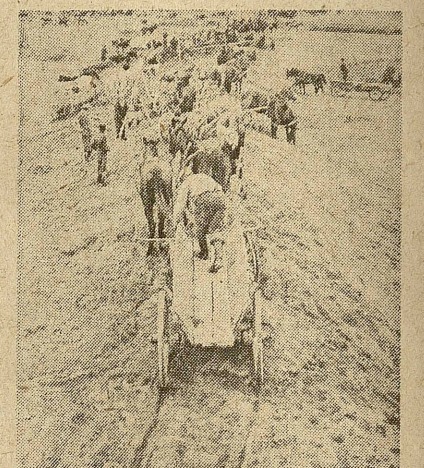
W województwie warszawskim, nawet wielkie i gminne, położone gniazdziska wśród 20 innych, wście nie widziały w ubiegłym roku przedstawienia teatralnego „Artosu”, Sceny Ruchomej, czy zespołu Teatru Wojska Polskiego, ani żadnego innego zespołu zawodowego. Działalność tych ekip ograniczała się do kilkunastu największych miast powiatowych i takich ośrodków fabrycznych, jak Pruszków, czy Żyrardów, posiadających doskonałe powiązanie komunikacyjne z Warszawą. Informacjami w piśmie rozpalało do zenitu nadzieje współczesnych chłopów i uświadomioną, zorganizowaną, zetempowaną młodzież wiejską. Przeczytał stary Bartos, że przyjdzie nowy „Artos”. A nikt nie przejechał przez cały rok, wywołując praw-

Zaczęliśmy jako Komitet urządzić zabawy i przedstawienia i wreszcie w sierpniu 1949 r. kupiła wieś pod nową szkołę 6000 m kw. w przepięknym miejscu, skąd widać Babią Górę i Ojców za Krakowem. Parę zbiorów masowych dały nam kamień pod budowę, ale mimo to jeszcze były powątpiewania.

Zbliżał się Kongres Zjednoczeniowy, a tu dawniej było PSL, potem SL. Koto Gospodny Wiejskich, ZMP. Wykorzystaliśmy ten moment.

Czynem naszej wsi miało być wykopanie dołu na 30 ton wapna, kupno tych 30 ton i wyładowanie go w tym dole a po stronie północnej wykopanie 100 metrów sześciu kamienia na bitą drogę, której brak specjalnie daje się odczuwać stronie północnej.

Praca ruszyła pełnym tempem, gdyż do pracy przystąpiła większość biedniaków, ponieważ zrozumieli, że najpierw Komitet agitacyjny a potem Komitet Budowy, w



walce klasowej stanął zdecydowanie po ich stronie i ich interesy wyraża. Udział biedniaków w Czynie Kongresowym spowodował, że w ciągu 2 dni zebrano 150.000 zł., w 3 dni wykopano doł, a w 2 tygodnie wyładowano w nim wapno.

W planie mamy teraz 100 tysięcy cegieł, a potem skok aby to, co w ciągu kilkudziesięciu lat nie zrobiono, osiągnąć w 3 lata przy świadomym klasowo działaniu matorolnych. Liczymy, że na przyszły rok budynek stanie pod dachem.

Rok 1949 zamknęliśmy dochodem miliona 200 tysięcy złotych.

Bartyzel Kazimierz

## KOMITETY „ZGODY NARODOWEJ”

Pewien działacz oświatowy, cieszący się w terenie nie małym uznaniem, i pozostający w stałej współpracy z Kuratorium nadesłał nam sprawozdanie (w formie raportu) z narady w Ilży Komitetów Rodzicielskich szkół podstawowych, z całego powiatu. Zjechało się 300 delegatów, w olbrzymiej większości ze wsi, choć nie wiadomo czy większość z nich stanowili chłopcy, czy też nauczyciele i inni przedstawiciele inteligencji szkolnej (pracownicy gminy, spółdzielni itp.).

Rozumiemy, że na takiej konferencji poczesne miejsce musiały zająć sprawozdania, przedstawiające osiągnięcia każdego komitetu. Ale jak je należało stawiać? Dlaczego nie przeprowadzono charakterystyki każdej gromady? Ilość ludności (z podziałem na wiek), rozkwit gospodarcze, zapotrzebowanie na szkołę w granicach szkoły podstawowej i naukę wyższą.

Jak się przedstawia klasowo rzeczywiste wykorzystywanie szkoły i dalszych studiów? Jakie czynniki przeszkadzają w nauce młodzieży w niższych klasach, jakie w pełnym ukończeniu wyższych, jakie w dostaniu się do szkół średnich?

Jakich form świadczeń dla usunięcia tych przeszkód można żądać od rodziców? Są tu ważne potrzeby, jak pomoc dla dzieci matorolnych sierot, czy tych na „służbie”, jak pomoc (stypendialna) w wysłaniu do gimnazjów najzdolniejszych uczniów na koszt gromady.

Dlaczego dopiero w stosunku do rzeczywistych potrzeb nie referowano rejestru osiągnięć? Bez tego zestawienia każdy delegat mógł co wyskrobać na konto swojego komitetu, przedstawianego z reguły jako „zwiazek wszystkich świętych”. A to było zagadnienie podstawowe! Jaki jest skład klasowy komitetu, jaka jego działalność agitacyjna klasowo? Jaka jego świadomość interesów oświatowych młodzieży drobnorolnych i średniolnych? Jak plany i zadania w ich spełnianiu? Jak metody społecznego działania zastosowane aby je zrealizować? Jakiego błędy popełniono? Z jakimi formami walki klasowej spotkali się na tym odcinku? Co osiągnięto? Co to jest wzorem dla upowszechnienia na inne komitety?

Sprawozdanie, jakie nam nadesłano — uraga tym postulatami. Na domiar złego korespondent poddał się urokowi konferencji, która przeszła pod znakiem „W Błażniach jest dobrze, w Chwałowicach jeszcze lepiej!”

Oto (w skrócie) obraz tej konferencji i nieustannego zacierania rąk przez korespondenta.

## SPROSTOWANIE

W nr. 4 na str. 1 „Wiś” wiersz Andrzeja Brauna „Mój trud codzienny” został wskutek niedopatrzenia technicznego zniekształcony przez przedstawienie zwrotek.

Redakcja



biblioteki szkolnej. Wspólnie z kier. szkoły przygotował uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego oraz akademie ku czci przyjaźni polsko-radzieckiej. Od 3 kwietnia do chwili obecnej odbyło się 8 zebrania Komitetu. Na zebraniach załatwiono sprawę frekwencji uczniów, utworzenie warunków dogodniejszych do odrabiania lekcji, podniesienie stanu czystości, prenumeratę czasopism dziecięcych i in.”

Podobnie sprawy przedstawiają się w Jedlance Starej, w Prendicynie i Maziarzu. Nie pracują Komitety Rodzicielskie w Dubrawie i Pludnicy.

Po sprawozdaniach Przewodniczący obrad utworzył dyskusję. Mimo, że zebranie trwało już przeszło dwie godziny dyskusantów było moc.

JAN KRYZA

## Bilans „Łomżycy”

Jadąc z Warszawy do Łomży studiowałem uzyskane w CRS sprawozdanie z działalności spółdzielni „Łomżycy” w Kupiskach. Kiedy w sierpniu 1945 roku spółdzielnia ta uruchamiała pierwszą swoją placówkę, powiat łomżyński w województwie białostockim był jednym z najbardziej niespokojnych powiatów w całej Rzeczypospolitej. Mrowie band tzw. „Narodowych” Sił Zbrojnych grasowało po całym terenie, napadając głównie na spółdzielnie i mordując przede wszystkim działaczy Samopomocy Chłopskiej. Hersztowali tych band „Zbych”, „Dziadek”, „Bąk”, „Bury”, „gen. Tubas” (do którego był skierowany szpieg Doboszyński), „Łeś”, „Grab”, „Kłos”, „Huzar” i „Szalony Staś” na odprawie w lutym 1947 r. chlubił się, że zamordowali 49 działaczy Samopomocy Chłopskiej obrabowali 33 spółdzielnie gminnych, pobili ciężko 452 członków tych spółdzielni.

Sprawozdanie „Łomżycy” podaje, że była ona 8 raz obrabowana, że przy jednym z rabunków został zamordowany sklepowy, że mimo to, a może właśnie dlatego zwyciężyli w upór Starych Mazurów — spółdzielnia rozwijała się coraz to w szybszym tempie. Początkowo zapisywały się do niej kobiety, mężczyźni bowiem bandy, leśne były

i mordowały, urządzając tzw. pokazowe „trybunały paragrafów”, czyli bastonady kijami.

„Łomżycy” jednak z uporem planowo rozszerzała swoją działalność, o czym świadczy cyfra, posiadające większą wymowę aniżeli Demostenes.

Mówią one, że z 30 członków w 1945 roku już w 1946 było ich 810, w r. 1947 — 920, w 1948 r. — 1000, we wrześniu 1949 r. — 1310, a w listopadzie 2015 członków. Odpowiednio rosły obroty, wynoszące w 1946 roku pół miliona zł miesięcznie, w 1947 roku — trzy miliony złotych, w 1948 r. — czternaście i pół miliona zł, a w roku bieżącym przekroczyły już kwotę dwudziestu sześciu milionów złotych miesięcznie!

Zarazem zmniejszyły się koszty handlowe kształtując się następująco: w r. 1947 — 9,6 proc., w r. 1948 — 7,4 proc., w 1949 r. — 5,6 proc. co jest tym bardziej godne podkreślenia zważywszy, że w 1946 r. pracowało 10 pracowników, w 1947 r. — 18, w 1948 r. 22, a w 1949 roku aż 63 pracowników!

Ile korzyści przynosi spółdzielnia członkom, świadczy czyste nadwyżki, które w 1946 r. wynosiły 56 tys. zł, w 1947 r. — 589 tys. zł, w 1948 r. — 1.445.000 zł, a w 1949 r. przy końcu października aż cztery miliony złotych!

L. Ł.

dziwe wzburzenie — w gminach i gromadach. Trzeba było chociaż odwiedzić najdłuższych, produjących chłopów w PGR-ach i tych zbratanych w spółdzielniach produkcyjnych.

Toteż trzeba poddać gruntownej analizie plany i marszrutę teatrów objazdowych. Wytknąć i uderzyć po łapach oportunistycznie nastroszonych burokratów, którzy nie chcą zrozumieć i ocenić niezmierne pozerające umysły chłopstwa „głodu teatru”. I nie dziwnego... Bo sami w Warszawie i w miastach wojewódzkich mają do dyspozycji wielką ilość teatrów, teatrzyków, kin, koncertów i innych uciech kulturalnych.

GRZEGORZ CIEPLINSKI

## ZOBOWIĄZANIE

Ojciec mój był matorolnym, miał pięcioro dzieci i zaledwie 2 ha piaszczystej ziemi rzeszowskiej, nie mógł nas wyżywić i zwolnił mnie ze szkoły pomimo, że się nieźle uczyłem i dał mi na służbę do bogaczów. Służyłem cztery lata, wojażowałem swoją siłą prawie do 10 roku życia a w 13 roku przeżywałem ciężki okres strajków rewolucyjnych w naszej wsi i sąsiednich oraz całej naszej okolicy powiatu Nisko, woj. rzeszowskiego. Brałem udział w tym strajku, bośmy młode chłopaki szli w czwórki i śpiewali „O cześć Wam Panowie Magnaci za naszą niewolę”, a po 16 roku chodziliśmy z ojcem na roboty gospodarskie. Wykonywałem różne prace do 1946 roku. Podczas okupacji byłem przy rodzicach, a w 1947 roku wyjechałem na Ziemię Odzyskaną do wsi Sieraków pow. Sławno i osiedliłem się na gospodarstwie rolnym i gospodarzę jak mogę, choć mam żonę chorowitą.

W zeszłym jeszcze roku, w marcu używałem chłopów mało i średniorolnych do współzawodnictwa w

SNIEG FRANCISZEK

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.  
Redaguje Komitet.  
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7.  
Tel. Red. Nacz. 812-71 Tel. Redakcji 8-00 61 do 6 wewnątrz 23 i 76.  
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „C Z Y T E L N I K”  
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.  
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16  
Warunki prenumeraty:  
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wplacać na konto PKO Warszawa I—6341 z zaznaczeniem „za twg. „Wiś”.”  
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.  
B-89916